

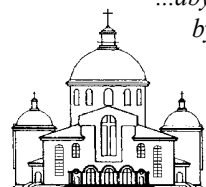
Świętość nie jest łatwym
życiem,
nie jest odgradzeniem się
od świata –
jest wytrwałą walką z sobą,
jest otwieraniem serca
i dłoni ku braciom.

Kard. Stefan Wyszyński
kromka chleba – 1 listopad

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXIV
Nr 11 (267)

Listopad 2020



Abp Józef Górzyński

Błogosławieni jesteście...

Ewangelia wg św. Mateusza 5,1-12a.

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

«Błogosławieni ubodzy w duchu,

albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni, którzy się smucą,

albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości,

albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca,

albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój,

albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie

dla sprawiedliwości,

albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście,

gdy ludzie wam urągają i prześladowają was,

i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was.

Ciescie się i radujcie,

albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie».

Fragment liturgicznego tłumaczenia Biblii Tysiąclecia,

© Wydawnictwo Pallottinum

Drodzy, Siostry i Bracia, kiedy słuchamy Ewangelii o Ośmiu Błogosławieństwach oczywiście przywołujemy tę prawdę o świętości, która dzisiaj w sposób szczególnie jest nam poddana pod rozwagę. I tak najczęściej kojarzymy ten fragment Ewangelii podziwiając piękne słowa Chrystusa Pana i wiedząc jak wiele treści kryje się w tych poszczególnych wymienionych błogosławieństwach.

Droga do świętości. Tyle udało się przekazać nam poprzez nauczanie Kościoła w tym uroczystym dniu Wszystkich Świętych, kiedy ten fragment rozważamy w sposób szczególny. Ale kiedy wchodzimy w głębszą refleksję nad szczęściem, bo to znaczy słowo „błogosławieni”, które ma wynikać z owych postaw, które Chrystus Pan przywołuje, wówczas zaczynamy mieć wiele wątpliwości. Szczególnie gdy tę refleksję prowadzimy w sposób uczciwy, czyli odnosząc do siebie.

Czy my rzeczywiście chcemy, aby to była nasza droga do świętości? Bo pragnąc dołączyć do grona zbawionych, szczęśliwych, błogosławionych, do grona świętych, zastanawiamy się jak przejść naszą drogę ziemską. I chyba częściej kojarzy się nam z tym fragmentem Ewangelii taka nadzieja, a może nie trzeba?

A może jest jakaś inna droga? Niekoniecznie ta Ośmiu Błogosławieństw. Niekoniecznie trzeba dołączać do grona ubogich, tych, którzy się smucą, tych, którzy nie posiadają, tych, którzy cierpią prześladowanie. Może jest jakaś inna droga?



Czasami wpatrujemy się w życiorysy świętych, aby dostrzec z nadzieją właśnie tam owo niejako pominięcie drogi Ośmiu Błogosławieństw. Może komuś się udało, to i nam się uda. Bo przecież uczciwie wsłuchując się w te słowa, one kłócą się z naszym ludzkim pojmowaniem szczęścia. Kłócą się w sposób bardzo dosłowny. Wręcz na odwrót pojmujemy naszą szczęśliwość i wiele czynimy w naszej codzienności, aby przyjąć tę inną drogę szczęścia, bycia szczęśliwym, czyli błogosławionym. Właśnie tę, która pomija cierpienie, smutek, te właśnie postawy, które w ośmiu błogosławieństwach są przywoływane.

Nie zawsze potrafimy i chcemy do głębi wniknąć w słowa Chrystusa Pana. Jasne, że jesteśmy ludźmi i mamy tylko nasze ludzkie zdolności i sposoby pojmowania. I na pewno nie można mieć do nas pretensji o to, że właśnie po ludzku pojmujemy. Ale właśnie jako ludzie, jako mający te, a nie inne nasze uwarunkowania, jesteśmy także powołani, aby iść dalej w rozumieniu człowieka i postawie, która przyjmuje drogę ku pełni człowieczeństwa. Bo tylko w pełni człowieczeństwa rozumiemy właśnie szczęście.

Wiemy, że Chrystus Pan przychodzi i naucza tak, jak w tych słowach Ośmiu Błogosławieństw, naucza nowej drogi życia. Jest to droga zbawienia. Nie zawsze chcemy dostrzec na czym ta szczególność Chrystusowej drogi polega. Kiedy widzimy człowieka cierpiącego, smutnego, przeżywającego swój dramat, to w naszym ludzkim humanitarnym podejściu potrafimy temu człowiekowi współczuć. Czasami podejmujemy wysiłek, nierzadko duży, wręcz imponujący, żeby mu towarzyszyć, żeby być z nim. Ale jednego nie potrafimy. Nie potrafimy nadać sensu ludzkiemu cierpieniu, a to czyni właśnie Chrystus Pan.

Owszem, nasza chrześcijańska droga życia nie może być pozbawiona wrażliwości na drugiego człowieka. I mamy tego świadomość, kiedy szukamy właśnie jakiegoś głębszego rozumienia naszego człowieczeństwa, że ma ono wyrażać się w owej wrażliwości, gotowości niesienia pomocy, towarzyszenia komuś kto się trzyma, kto cierpi. Ale to cierpienie zawsze będzie traktowane jako coś, czego lepiej żeby nie było. Nasz wysiłek ku pomocy będzie zdążał do tego, by uniknąć bólu, cierpienia, i rozumiemy tę postawę jako coś niezwykle ludzkiego, dobrego. Nie można się dziwić tym, którzy bazują tylko na swoich ludzkich przemyśleniach i tak rozumują, tak postępują i do tego dążą, żeby było jak najmniej cierpienia. Żeby

idąc konsekwentnie tym rozumowaniem uniknąć wszystkiego, co stawia człowieka przed cierpieniem, przed trudem, przed bólem. W tym świetle rozumiemy tych wszystkich, którzy nie mając innego światła poza tym swoim ludzkim rozumowaniem, podejmują życiowe decyzje i dążenia dla siebie i dla innych ponieważ nie mają ani możliwości, ani zrozumienia, bo to nie pochodzi z człowieka, że można ludzkiemu cierpieniu nadać sens. Że właśnie ci ubodzy, ci, co się smucą, ci, co są prześladowani, ci, którzy mają niedostatek, że mogą być szczęśliwi. Ta nauka jest dla nas tak trudna, po ludzku biorąc, jak trudna była dla Apostołów. Pamiętamy świętego Piotra pod Cezareą Filipową, jak odradza Panu Jezusowi pójście do Jerozolimy, w której to Jerozolimie Pan Jezus zapowiada swoją mękę i śmierć, kiedy Chrystus odwraca się do niego i wypowiada słowa „zejdź Mi z oczu szatanie”. Wyjaśnia ową trudność, przed którą staje człowiek, „Bo nie myślisz po Bożemu, tylko po ludzku.”

Nie zrozumie tej tajemnicy cierpienia, wartości cierpienia, sensu cierpienia, ktoś, kto myśli tylko po ludzku. I to jest dla nas ogromna podpowiedź, bo wszyscy ci błogosławieni, dla których wartością jest to właśnie, że się smucą, że łakną, że cierpią. To jest właśnie Boskie wkroczenie w życie człowieka.

Nie tylko pozwala to zrozumieć, tak jak rozumiał to święty Piotr, ale pozwala to także przeżyć jako coś, co jest wartością, a nie antywartością. Możemy zaobserwować w naszym ludzkim świecie tych, którzy zostali tak dotknięci ową Bożą obecnością w ich życiu. My wiemy, o czym mowa. To jest ten boski dar miłości do Boga i człowieka, który jest darem Nieba i który pozwala właśnie przewartościować wszystko. Bóg przychodzi do człowieka i nadaje sens wszystkiemu. Nie tylko przychodzi do tych szczęśliwych, ale także Chrystus Pan podkreśla przede wszystkim, do tych cierpiących, nawet do grzesznych, szczególnie do grzesznych, ze swoją Boską mocą przemiany. Powtarzam, możemy pochylić się nad człowiekiem, pomóc mu, ale z siebie nie potrafimy nadać sensu ludzkiemu cierpieniu, a Bóg to potrafi. I ci, którzy otworzą się na Boga i przyjmą ten Jego Boski dar miłości, potrafią zawstydzić.

Myślę, że wielu z was miało okazję dotknąć tej rzeczywistości, gdzie byliśmy niezwykle zaskoczeni właśnie postawą drugiego człowieka, który potrafi w cierpieniu, trudzie, dostrzec głęboki sens.

Kiedyś spotykając matkę, która opiekuje się chorym dzieckiem, wydawało mi się, że wypada się zachować właściwie, po ludzku. Więc wyraziłem swoje współczucie wobec jej trudu, cierpienia, kiedy patrzę na chore, upośledzone dziecko. Spotkała mnie ostra reprimenda ze strony tej matki. Poczuję się właśnie jak Piotr pod Cezareą Filipową. Jak ja mało rozumiem. Co ksiądz mówi. Dla mnie to jest największe szczęście mojego życia. Ja sobie nie wyobrażam mojego życia bez tej chorej osoby. Ja tu dopiero nauczyłam się miłości.

Skarcony słuchałem tego z ogromnym wstydem, bo ja tego nie rozumiem. To nie jest moje doświadczenie. Ja mogę tylko tak, jak tych świętych podziwiać, że potrafili otworzyć się na tę Łaskę i nie po ludzku, a po Bożemu postrzegać świat. To po to przyszedł Chrystus Pan, żeby nas tego nauczyć i do tego nas uzdolnić swoją Łaską. I nikt, kto tą Łaską będzie dotknięty, nie będzie miał tej umiejętności postrzegania błogosławionych, szczęśliwych, o których mówi Chrystus Pan i tym bardziej nie będzie potrafił podjąć tej postawy.

Ona nie jest z nas. To o to mamy się modlić dla siebie i dla świata, żeby otworzyć się na tę Boską Łaskę, na ten Boży dar, bez którego świat nie dostępuje przemiany i my też. Możemy, powtarzam, pozostać na płaszczyźnie jakiegoś altruizmu, filantropi, ale nie miłości bliźniego, która właśnie objawia się w tym, że potrafimy dostrzec sens trudu, cierpienia, bólu. Nie z nas, z Boga jest ta umiejętność.

Jesteśmy w Sanktuarium, gdzie Matka Najświętsza staje się dla nas nie tylko Orędowniczką, ale przykładem drogi pójścia za Chrystusem i otwarcia się na Jego wolę, zrozumienia świata po Bożemu. Ona otwiera się na Łaskę. Przyjmuje Boży dar i wezwanie, które po ludzku jest nie do pojęcia. Ale dla tego, co podkreśla anioł w scenie Zwiastowania, że jest pełna Łaski. Ona rozumie Boży świat, bo patrzy Bożymi oczyma na świat.

Kiedy przeżywaliśmy Rok Miłosierdzia, ilustracją było przedstawienie artysty ojca Marka Lipnika, który pokazywał Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który przygarnia grzesznika, przytula tak, że jedno oko jest jednocześnie okiem Zbawiciela i owego grzesznika. Jakby o to chodzi, żeby ten grzesznik miał Boże widzenie świata. Żeby patrzył oczyma Boga, bo wtedy dopiero otworzy się na Boże łaski.

My z siebie nie jesteśmy zdolni do takiego spojrzenia, więc także dzisiaj, kiedy patrzymy na świat, który nie widzi po Bożemu, nasza refleksja ma iść właśnie w tym kierunku, że trzeba pomóc światu także poprzez modlitwę, którą podejmujemy. Otworzyć się na Jego Boskie dary, na Łaskę, co uzdalnia człowieka do takiego spojrzenia. Bo bez tego człowiek sam z siebie nie potrafi i będzie może szczerze, tak jak Piotr pod Cezareą Filipową doradzał samemu Panu Jezusowi żeby unikał cierpienia, bo sensu w tym nie widział.

Moi Drodzy, prosimy Matkę Najświętszą, aby wypraszała nam ten dar Boskiego widzenia świata, rzeczy, ludzi, problemów. Byśmy umieli odczytać tę Ewangelię o Błogosławieństwach jako coś, co jest zaproszeniem dla każdego z nas, aby przede wszystkim właśnie ową radość, owo szczęście, do którego jesteśmy wszyscy powołani, wezwani, było celem naszego życia abyśmy potrafili nie tylko rozważać, ale wejść na drogę, która do tego prowadzi.

Powtarzam, nie jest to możliwe bez dotknięcia Łaską, więc módlmy się, aby świat otwierał się na tę Łaskę. To jest dzisiaj problem. On zresztą zawsze był obecny. Człowiek myśli i ludzi się, że potrafi osiągnąć szczęśliwość w oparciu tylko o swoje ludzkie pojmowanie rzeczy i ludzkie dążenia, bo szczerze, bo szlachetnie. Że to wystarczy. I choć życie w każdym pokoleniu potwierdza, że nie wystarczy, to ciągle z zapalem są ci, co to podejmują ograniczając to tylko do swoich pojmowań, mniemań, pragnień, widząc to szczęście, to błogosławieństwo tylko po ludzku.

My, którzy poznaliśmy Boga, którzy doświadczyliśmy Jego Łaski, Jego uczniowie, chrześcijanie jesteśmy powołani, aby dać świadectwo światu, że Łaska Boża przemienia świat, nadaje sens wszystkiemu co dotyka nasze życie. Także cierpienie. Także to, o którym mówi dzisiaj Chrystus Pan w Ośmiu Błogosławieństwach. On potrafi to uczynić, my nie. Ale kiedy się na Niego otworzymy, jesteśmy uczestnikami tego właśnie wymiaru ludzkiego życia. Amen.

Homilia wygłoszona w Sanktuarium MB Gietrzwałdzkiej podczas inauguracji Różańca do granic Nieba.

Kardynał Stefan Wyszyński

Bezimienny bohater symbolem ofiarnego poświęcenia dla Ojczyzny

W 50 rocznicę sprowadzenia
zwłok Nieznanego Żołnierza
do Warszawy 31 X 1975

*Nie masz większej miłości nad tę,
gdy ktoś życie swoje daje za braci
– mówi Chrystus (J 15,13).*

W tych dniach upływa 50 lat, gdy do stolicy przywieziono zwłoki Nieznanego Żołnierza, ekshumowane z cmentarza obrońców Lwowa. Odbyło się wówczas tutaj w katedrze uroczyste nabożeństwo.

W czasie Mszy świętej przemawiał wybitny kaznodzieja narodowy, ówczesny profesor Uniwersytetu Warszawskiego, później arcybiskup – Antoni Szlagowski. Głosząc z tej ambonny kazanie, mówił: *Kto jesteś ty – Nieznany Żołnierzu – nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny – nie wiem. Kto twoi rodzice – nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość twoja w tym się wyraża, żeś nieznany. A jednak... zowiesz się męstwo, zwiesz się poświęcenie, zwiesz się niepodległość, zwiesz się wolność, zwiesz się miłość.*

W dniu 2 listopada 1925 roku złożono zwłoki Nieznanego Żołnierza pod arkadami Pałacu Saskiego. Padły wtedy słowa znamienne: *Bezimienny bohater ma być dla całej Polski symbolem ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny* (30 X 1925).

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA TRWAŁYM SYMBIEM OFIARNEGO POŚWIĘCENIA DLA OJCZYZNY

Ten symbol, który przed pięćdziesięciu laty umieszczono pod arkadami Pałacu Saskiego, jest i dzisiaj symbolem ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny. Mamy na to codzienne niemal dowody. Polska przedwojenna prowadziła na Grób Nieznanego Żołnierza swoją młodzież i dzieci. Polska współczesna też czuwa przy Grobie Nieznanego Żołnierza, ustawiając tam dzisiaj swoje warty honorowe. Polska współczesna do tego właśnie Nieznanego Żołnierza, przywiezionego z cmentarza lwowskiego, prowadzi młodzież przybywającą z całej ojczyzny na uroczyste zmiany warty honorowej.

A jeszcze bardziej znamienne jest to, że Polska współczesna prowadzi do Grobu Nieznanego Żołnierza najwybitniejszych ludzi świata, którzy przybywają jako goście Rzeczypospolitej. Od przedstawiciela Stolicy Świętej poczynając, poprzez prezydentów i głowy państw, ministrów i poselstwa dyplomatyczne, wszystkich prowadzi na Grób Nieznanego Żołnierza i szczyty się bohaterstwem swych synów – nawet dziś! A wysłannicy różnych państw i narodów, wczuwając się z właściwą sobie kulturą w uczucia naszego narodu, składają wieńce na Grobie

Nieznanego Żołnierza, wiedząc że jest on i dziś symbolem ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny. I to nas duchowo mobilizuje. Świadomość, że są wartości, które nie przemijają w życiu narodu, pobudza nas dzisiaj do aktu sprawiedliwości dziejowej i wdzięczności. Dlatego też w bazylice, gdzie ongiś stała trumna Nieznanego Żołnierza, modląc się dziś przed obliczem Matki Najświętszej i Królowej Polski, zanosimy przez Chrystusa nasze modły do Ojca ludów i narodów.

PO BOGU – MIŁOŚĆ NALEŻY SIĘ OJCZYŹNIE

Ze słów Chrystusa można wyprowadzić wniosek, że podstawą wszystkich cnót, jakimi ma żyć naród, jest miłość. Przeglądając jedno z pism świętego Ambrożego z Mediolanu, natrafiłem na takie zdanie: *Miłość, wynikająca z poczucia sprawiedliwości, należy się najpierw Bogu, na drugim miejscu – ojczyźnie, następnie – rodzicom, wreszcie wszystkim innym* (Obowiązki Duchownych, s. 64).

Że Bogu należy się miłość na pierwszym miejscu od każdego z nas – to oczywiste. Bóg bowiem jest miłością, wszystko uczynił przez miłość, a my jesteśmy owocem Jego ojcowskiej miłości i mamy nieustanne dowody miłości Boga ku nam, swoim dzieciom. Zastanawia nas jednak, dlaczego święty Ambroży stawia na drugim miejscu miłość ku ojczyźnie, a nie ku rodzicom? Przecież *ordo caritatis* wiąże młodego człowieka najpierw z matką i z ojcem. Ale wiemy też, że zadanie rodziców kończy się w krótkim okresie czasu i że rodzina przygotowuje do życia w ojczyźnie. To ojczyzna jest „rodziną rodzin”. To ona osłania rodzinę, każe nam mobilizować się do obrony rodziny, stwarza jej odpowiednie warunki bytowania i ułatwia jej przygotowanie dzieci do służby społecznej.

Życie współczesne pogłębia nieustanną zależność obywateli rodzin od narodu. Całą niemal swoją kulturę narodową zawdzięcza młody człowiek ojczyźnie. Ojczyzna jest niejako tym silnym, ogromnym ramieniem, pod którym rodzina czuje się bezpiecznie. Dlatego też święty Ambroży, potężny umysł wczesnego średniowiecza, na drugim miejscu – zaraz po Bogu – stawia miłość ku ojczyźnie. Ojczyzna jednakże świadcząc rodzinie, wymaga od niej i oczekuje niekiedy, że nawet życie swoich dzieci poświęci dla obrony narodu. Doświadczamy tego szczególnie w naszym pokoleniu rok po roku. A więc po Bogu, drugie miejsce w miłości należy się ojczyźnie! Stąd tak ważną rzeczą jest pielęgnowanie miłości do ojczyzny, do tego wszystkiego, co ona stanowi w swej dalekiej przeszłości; w teraźniejszości i w ambitnej przyszłości.

Miłość ku ojczyźnie uczy męstwa. A męstwo, wiemy, broń czasu wojny, służy słabym, potrzebującym opieki czasu pokoju. Miłość uczy roztropności, umiarkowania w wymaganiach dla siebie, uczy też wielkoduszności, gdy mamy myśleć o innych. Naród prawidłowo wychowywany i wychowujący młode pokolenie wie, że bez miłości nie przygotowuje młodego pokolenia do wypełnienia przyszłych zadań.

Miłość ku ojczyźnie jako wartość wychowawcza uczy też wspaniałomyślności i daje siłę ducha na chwile trudne, gdy trzeba zapomnieć o sobie. Miłość ku ojczyźnie uczy patrzeć daleko w przyszłość ojczyzny i pragnie jej istnienia i pomyślności – nie tylko dziś, ale i w przyszłości. Uczy też przebaczać innym! Szczęśliwi są tacy sąsiedzi, którym naród, choćby pokrzywdzony, umie przebaczać ich winy wobec



Fragment Pałacu Saskiego. W jego arkadach umieszczono Grób Nieznanego Żołnierza.

Na placu przed pałacem – pomnik księcia Józefa Poniatowskiego (obecnie przed pałacem prezydenckim).

niego popełnione. Ma to olbrzymie znaczenie nie tylko dla współżycia sąsiedzkiego, ale także dla umacniania pokoju światowego, międzynarodowego.

Jeżeli młode pokolenie wychowywane w miłości ku ojczyźnie układa właściwie, w duchu ofiary i poświęcenia, swoje życie osobiste, ma ono w sobie ducha pokoju chrześcijańskiego. I nie trzeba zapewniać nikogo o usposobieniu pokojowym narodu, który jest wychowywany w miłości Boga, ojczyzny, rodziny i bliźnich. Powtórzmy słowa wypowiedziane w mieście „zawsze wiernym” podczas ekshumacji zwłok Nieznanego Żołnierza, spoczywającego teraz pod arkadami Pałacu Saskiego. Powiedziano wtedy: ***Bezimienny bohater ma być dla całej Polski symbolem ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny.*** Świadomie czy nieświadomie wypełniamy te programowe słowa. Tak to pojmują ci, którzy prowadzą dziś defilady przed Grób Nieznanego Żołnierza. Tak – ufamy – pojmują to wychowawcy czy rodzice prowadzący dzieci i młodzież na Grób Nieznanego Żołnierza. Tak rozumieją to – z pewnością – i nasi zwierzchnicy państwa, prowadząc mężów stanu z całego świata, z wieńcami, na Grób Nieznanego Żołnierza. Przez to niejako potwierdzają, że ten bezimienny bohater jest dla całej Polski symbolem ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny.

I my też tak to rozumiemy, gdy przychodzimy dziś do katedry świętojańskiej, gdzie przed 50 laty stała uwieńczona sztandarami trumna Nieznanego Żołnierza, któremu składano hołdy dla jego ofiary, poświęcenia, męstwa, bohaterstwa i takiej miłości, która nawet życie daje za braci. Słusznie w tym dniu 50-lecia przyszliśmy do katedry świętojańskiej. Tutaj bowiem w roku 1944, wzdłuż tych naw, jak gdyby na szanckach wielkiego miasta toczyli walkę obrońców stolicy bohaterscy powstańcy – niekiedy dzieci – broniąc „swego gniazda orląt”. Historia się powtarza...

Możemy więc zaufać słowom Chrystusa, iż *Nie masz większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za braci.*

To powiedział Twój Syn, Matko Pięknej Miłości, z twarzą mieczami posieczoną. Ty, która byłaś świadkiem ślubów królewskich, Ty która zamieszkałaś przed 600 laty na Jasnej Górze i stałaś się szanckiem obronnym w „potopie”. Ty, która byłaś nadzieją dla stolicy czasu powstania. Ty, która narodu nigdy nie opuszczałaś – pamiętasz o tym, co powiedział Syn Twój: *Nie masz większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za braci.*

Ale Ty, Matko Chrystusowa, przypominasz to w Polsce wszystkim matkom. Dlatego Tobie, matko kołyski domowej, pragniemy powiedzieć: patrz ku Matce Jezusowej i wychowuj synów twoich do służby w miłości, a nie do samolubstwa. A gdy padnie twój syn, wypełniając obowiązek względem ojczyzny, powtarzaj sobie słowa Krasińskiego:

*Grób twój jest tylko kołyską nowej zorzy,
w której pocznie się Dzień Boży.*

PAMIĘĆ O TYCH, CO DALI ŻYCIE ZA OJCZYZNĘ, NAKAZEM WDZIĘCZNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI

Jutro i pojutrze Polska ruszy na cmentarze. Gdy tam pójdziecie, nie zapominajcie o nikim! Nie zapominajcie o tych, co spoczywają na dalekich i niedostępnych nam cmentarzach, co spoczywają na Monte Cassino, pod Bolonią, na przedpolach Berlina, a także o tych, co spoczywają na cmentarzu bohaterów powstania warszawskiego!

Nie zapominajcie o żadnym froncie wojennym, o żadnym cmentarzu żołnierskim. Nie zapominajcie o żadnym obozie koncentracyjnym! Pamiętajcie o polach bitew, przegranych czy zwycięskich! Pamiętajcie o samotnej, opuszczonej, zaniedbanej mogile żołnierza, zagubionej wśród pól i lasów. Pamięć o tych, co oddali życie za ojczyznę, jest nakazem wdzięczności, bo może przez ich ofiarę i życie my żyjemy.

dokończenie na str. 13 ➡

Kardynał Kazimierz Nycz

Idźcie i nauczajcie wszystkie narody

Homilia Kardynała Kazimierza Nycza wygłoszona podczas odpustowej Mszy św. 27 września 2020 r.

Umiłowani Bracia i Siostry, wszyscy wymienieni Goście, pozdrowieni na początku tej Mszy świętej przez Waszego księdza Proboszcza.

Tak jak co roku z racji bł. Władysława z Gielniowa, którego wspomnienie wypada 25 września, przychodzimy do Waszej świątyni parafialnej, aby przez Jego wstawiennictwo modlić się jako do Patrona Warszawy, bo takim został ustanowiony, by modlić się za nasze miasto i wszystkie jego duchowe i materialne sprawy. By dziękować Panu Bogu przez błogosławionego Władysława za to, że dane jest nam żyć w tym pięknym mieście Warszawie i, z czego może mniej zdajemy sobie sprawę, że dane jest nam na co dzień tworzyć kawałek historii tego miasta, która pozostanie naszym małym wkładem także wtedy, kiedy nas już na tym świecie w Warszawie nie będzie. Tak jak tym wkładem duchowym, znaczącym, ważnym w XV i na początku XVI wieku było życie i dzieło błogosławionego Władysława.

Inne były plany dzisiejszej uroczystości. Miała być tak jak zwykle duża uroczystość dwuczęściowa. Najpierw Eucharystia, potem procesja do figury Błogosławionego przed kościołem i zawierzenie, a potem druga, bardzo ważna dla całości tego przeżywania uroczystości natury kulturalnej, po zakończeniu uroczystości w kościele na wszystkich przestrzeniach przykościelnych. Miało to być także dzisiaj wielkie dziękczynienie Panu Bogu przez wstawiennictwo bł. Władysława za beatyfikację Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Tak się składa, że Kardynał Wyszyński był z błogosławnym szczególnie związany na dobre i na złe. Wspominał na początku ksiądz Proboszcz, przytaczając fragment kazania z 1972 roku, kiedy bł. Władysław był już ogłoszony Patronem Warszawy. Często do niego wracał i często stawiał Go nam jako wzór wstawiennictwa za nas przed Bogiem. Ale równocześnie jako przykład do naśladowania. [...]

Ale równocześnie z Władysławem z Gielniowa i z Jego uroczystością patronalną Prymas był związany w roku 1953. Wieczorem owego dnia w kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu odprawiał Mszę św. za Warszawę, Patrona Warszawy, i po tej Mszy św. wrócił do domu i to był ten moment, kiedy został aresztowany. Pełne trzy lata za swoje non posumus, które wypowiedział wcześniej, kiedy już dalej dialogu z komunistami prowadzić nie można było. Bardzo często wspominał to święto, ten dzień, także wtedy, kiedy znalazł się w więzieniu, kiedy był w Stoczku czy Komańczy.

I właśnie dzisiaj, w tym skromniejszym niż zwykle gronie, jesteśmy tu obecni w mniejszej liczbie, czy w skromniejszej uroczystości, ale może właśnie dzisiaj w tym tak szczególnym roku potrzeba takiego Patrona.



Na ten czas pandemii, ale również na czas oczekiwania na wiele rzeczy, które w Kościele i w życiu cywilnym, świeckim, musieliśmy zawiesić, odłożyć. A wśród tych odłożonych spraw jest beatyfikacja Kardynała Wyszyńskiego. Jak ufamy i mam taką głęboką nadzieję, że przyszłoroczna uroczystość Władysława z Gielniowa w Waszym właśnie kościele będzie okazją do dziękczynienia za beatyfikację.

Jesteśmy pokorni wobec tej pandemii. Jesteśmy pokorni wobec sił natury, wobec ludzkich możliwości, które wielu ludziom wydawały się jeszcze pół roku temu, że są nieograniczone. Dzisiaj cały świat jest postawiony wobec tego wielkiego wyzwania i tej wielkiej bezradności. A tej pokory uczy nas dzisiejszy Patron.

Tak jak powiedziałem, żeby nie powtarzać szczegółów z Jego życia, które były istotne w tym, w czym chcemy Go naśladować, to był człowiek prawdziwie pokorny, ale człowiek, jak na miarę XV wieku bardzo wykształcony. To był człowiek wybitny, znaczący kaznodzieja, spowiednik, jałmużnik, wielki człowiek dzieł charytatywnych, wychodzący naprzeciw problemom i zarazom, które trapiły ówczesną Warszawę, wielki czciciel i piewca Męki Pańskiej, autor pieśni religijnych, twórca kultury, poeta. A przy tym człowiek niezwykle prosty i niezwykle pokorny, mimo że tak bardzo przez Boga obdarzony, potrafiący dziękować Panu Bogu za wszystkie dary, którymi go Pan Bóg obdarzył. Był uczniem Chrystusa w tym znaczeniu, że postępował tak, jak mówił Pan Jezus, czy jak my mówimy do Pana Jezusa: „Jezu cichy i pokornego serca uczyn nasze serca według Serca Twego”.

I właśnie w duchu tej pokory zatrzymajmy się na chwilę nad czytaniem dzisiejszej Mszy świętej niedzielnej i świątecznej zarazem, a zwłaszcza zatrzymajmy się na chwilę nad tym pięknym i głębokim, może trudnym Czytaniem z Listu św. Pawła do Filipian (2,1-11). Mówi bowiem św. Paweł do nas, przypominam te słowa „Niech nas ożywia jedno dążenie to samo, które było w Jezusie”.

Jakie to dążenie, chciałoby się zapytać, i św. Paweł nam odpowiada: Tym dążeniem, które było w Chrystusie, jest to, aby każdy miał na uwadze nie tylko swoje własne sprawy, ale też sprawy innych.

Tak postąpił Pan Jezus, wcielony Syn Boży. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał z tej sposobności, aby być na równi z Bogiem, ale uniżył samego siebie, stał się pokorny, aż do śmierci, i śmierci krzyżowej, po to, by być zawsze dla nas, po to, by nas zbawić, i dlatego Bóg Go wywyższył.

I tę Chwałę Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Chrystusa głosił w swoich kazaniach, głosił w swoich tekstach pisanych błogosławiony Władysław z Gielniowa. Głosił i nawoływał, abyśmy już wreszcie nie żyli dla siebie, ale żebyśmy żyli dla innych. I to jest to podstawowe przesłanie dzisiejszej uroczystości, które chciałbym, żebyśmy zabrali z sobą z tego kościoła. To jest przesłanie Pana Jezusa, ale to jest przesłanie tak mocno podkreślane i wcielane w życie przez błogosławionego Władysława z Gielniowa. Jest to przesłanie dla nas tutaj zebranych, dla mieszkańców Warszawy, dla wszystkich, którzy służą innym ludziom w swoich życiowych powołaniach, od rodziny poczynając, poprzez pracę w rozmaitych społecznych służbach. To przesłanie o życiu dla innych i poświęceniu dla innych jest także przesłaniem dla rządzących naszym miastem, których przedstawiciele bardzo serdecznie tutaj pozdrawiam. A brzmi ono, tak jak je powiedział św. Paweł, „Niech każdy ma na oku nie tylko swoje sprawy, własne sprawy, ale sprawy innych”.

Warszawa zawsze potrzebowała takiego Patrona. Warszawa potrzebuje Go dzisiaj w sposób szczególny, bo potrzeby naszego miasta na tyle się powiększyły, na ile powiększyły się także wyzwania i skala problemów, które przed miastem stoją. Tak sobie pomyślałem i zerknąłem troszkę w historię. Święty, błogosławiony Władysław w XV wieku i w pierwszych latach wieku XVI miał w Warszawie mnóstwo pracy. Jako zakonnik, jako kaznodzieja, jako spowiednik, ale także jako wielki charytatywnik, mimo że Warszawa liczyła wtedy sześć tysięcy mieszkańców.

Kiedy w 1750 roku Papież Benedykt XV ogłosił Go błogosławionym, problemy Warszawy były jeszcze większe. To był wiek przed pierwszym rozbiorem Polski w 1772 roku. Wielkie zawirowania powstały w mieście potrzebującym takiego Błogosławionego, jakiego otrzymało to miasto. Warszawa liczyła wtedy sześć tysięcy mieszkańców.

I wreszcie w roku 1962, kiedy ludność Warszawy przekroczyła milion mieszkańców i miała nowe problemy związane z tamtym czasem, w którym żyliśmy, wtedy Papież Jan XXIII ogłasza Władysława z Gielniowa Patronem Warszawy. Wtedy jeszcze bardziej był potrzebny jako patron naszego miasta.

Dzisiaj, tak jak powiedziałem, skala spraw i problemów jest jeszcze większa. Jesteśmy niewątpliwie w Polsce pierwszym miastem, w którym dokonuje się największe skrzyżowanie kultur i światopoglądów.

Uczymy się wszyscy żyć w tym pluralistycznym mieście, a równocześnie jako chrześcijanie być solą tej ziemi. Nie zaprzeć się swojej tożsamości, nie zapomnieć o tym, kim jesteśmy i nie zapomnieć o tym, co mamy jako chrześcijanie do ofiarowania temu miastu, bo też chcemy żyć dla innych, a nie tylko dla siebie, przede wszystkim przez świadectwo autentycznego życia chrześcijańskiego.

Warszawa jest niewątpliwie także, tak jak wiele miast współczesnego świata, miastem gdzie ścierają się różne ideologie. Jest taka, pewnie diabelska pokusa, żeby człowiek wierzący, chrześcijanin, też się przyłączył do którejś z tych

ideologii zapierając się swojego chrześcijaństwa. My musimy w to wszystko wchodzić mądrze, ale nie z ideologią, bo Ewangelia jest Ewangelią, a nie ideologią. Musimy, głosząc Ewangelię, pokazywać, w jaki sposób swoim własnym życiem przede wszystkim, w jaki sposób można pięknie żyć według Ewangelii, według tego największego przykazania Ewangelii, jakim jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. To, czego nas uczył tak pięknie w swoim życiu wspomniany już dzisiaj Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński.

Nie tylko *ABC Krucjaty Miłości*, takie praktyczne dziesięć przykazań, które jest aktualne dla wierzących i niewierzących, ale także ta Jego osobista postawa miłości wszystkich aż do nieprzyjaciół włącznie, z tymi słowami, które wypowiedział w roku milenijnym w katedrze warszawskiej „Kto nienawidzi, już przegrał.” Ilu dzisiaj mamy takich przegranych przez brak miłości, a czasem przegranych przez wręcz nienawiść.

I ta postawa, ten przykład błogosławionego Władysława z Gielniowa, potwierdzony współcześnie przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego i tylu świętych, jest nam wszystkim bardzo potrzebny. A u podstaw tego jest potrzebna nam z jednej strony odwaga, by człowiek nie przestał być sobą i nie zapomniał o swoim chrześcijańskim pochodzeniu, tożsamości, a z drugiej strony niezwykła roztropność i mądrość, która każe odpowiedzialnie poruszać się w tym świecie, w którym dzisiaj żyjemy.

Do tego wszystkiego, Bracia i Siostry, jest nam potrzebne nawrócenie, nieustanne nawrócenie i nieustanne nawracanie się, bo tylko ono może być drogą naszego zbawienia. i tylko to nieustanne nawracanie się może być podstawą takiego świadectwa i przykładu, jakie dajemy, że świat uwierzy w to, że nas Chrystus posłał. Tak jak przykład tego mamy w dzisiejszej Ewangelii. Nie tylko mówić i przyznawać rację: „Tak, pójdę zrobić”, tak jak ten pierwszy syn, ale czasem nawet wtedy, kiedy wyrazimy sprzeciw woli Bożej, czy woli wyrażonej przez innych, i zbuntujemy się, lepsza jest postawa tego drugiego, który swą decyzję przemyślał, wrócił i zrobił to co mu kazano. Który będzie zbawiony, pyta się Pan Jezus. Ten drugi.

Wchodzić w nawrócenie w tę postawę człowieka, który szuka prawdy i tylko prawdy i nawet jak się z nią w pewnych momentach życia rozminie to potrafi się do tego przyznać, potrafi wrócić na drogę sprawiedliwości i potrafi zacząć pełnić wolę Bożą, tak żeby ten świat, do którego nas Chrystus posyła, a posyła nas wszystkich, bo Warszawa jest wielkim terenem misji i ewangelizacji.

To musi wpływać także nie tylko na osobiste nawrócenie człowieka, to musi wpływać na nawrócenie duszpasterskie naszych parafii, świeckich, kapłanów, biskupów. Nie wystarczy dzisiaj czekać, aż przyjdą do kościoła. Trzeba wychodzić, wychodzić z Ewangelią na rozmaite sposoby. O tym Stolica Apostolska pisze ostatnio w znaczącym, ważnym dokumencie o współczesnej parafii. Jaka ona musi być na nasze czasy, żeby spełniła swoją rolę, która się mieści w słowach Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, nie czekajcie tylko, aż przyjdą. To jest to wezwanie dzisiejszej uroczystości i święta.

A my, Moi Drodzy, módlmy się dzisiaj:

„Błogosławiony Władysławie z Gielniowa,
Patronie Warszawy, módl się za nami.

Módl się za Warszawę. Módl się za Kościół.

Módl się za nami”.



NOWA ENCYKLIKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA „FRATELLI TUTTI”

Encyklika „**Fratelli tutti**” jest trzecią encykliką papieża Franciszka poświęconą braterstwu i przyjaźni społecznej, która została podpisana 3 października 2020 roku w Asyżu. Tekst encykliki został ogłoszony 4 października br. we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu po niedzielnym spotkaniu papieża z wiernymi na modlitwie Anioł Pański w południe.

Przed publikacją encykliki sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Pietro Parolin powiedział: „Papież zachęca do odkrycia brata w drugiej osobie”. Dodał, że ten dokument nauczania przejdzie do historii nie tylko jako pierwszy od ponad 200 lat podpisany poza Watykanem, ale „przede wszystkim jako kompas dla człowieka zagubionego” z powodu pandemii Covid-19.

„Encyklika papieża Franciszka „**Fratelli tutti**” jest encykliką społeczną. Jest to o tyle ważne, że encykliki społeczne od czasów papieża Jana XXIII są kierowane nie tylko do wierzących i katolików, ale do wszystkich ludzi dobrej woli”.

Jak mówił papież ogłaszając encyklikę: „Znaki czasu pokazują, że ludzkie braterstwo i troska o środowisko stworzą jedyną drogę ku integralnemu rozwojowi i pokojowi.”

„**Fratelli tutti**” to druga encyklika Papieża inspirowana przesłaniem świętego Franciszka z Asyżu, po głośnej społeczno-ekologicznej „**Laudato si**” z 2015 roku. Także tytułowe słowa najnowszej encykliki zaczerpnięte są z jego nauczania.

Polska prezentacja najnowszej encykliki papieża Franciszka „**Fratelli tutti**” odbyła się przed rozpoczęciem 387 zebrania plenarnego Episkopatu Polski w Łodzi. Swoimi komentarzami po lekturze podzielili się obok przewodniczącego Episkopatu abp. Stanisława Gądeckiego bp Piotr Jarecki i ks. prof. Piotr Mazurkiewicz.

Bp Piotr Jarecki, biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej, stwierdził, że encyklika „**Fratelli tutti**” przedstawia swoje ABC braterstwa i przyjaźni. Franciszek zaleca w niej dialog, bezinteresowność, solidarność, przebaczenie, ale nie zapomnianie, respektowanie praw człowieka. Podkreślił też, że papież pragnie skupić się na uniwersalności miłości chrześcijańskiej. „Głównym tematem encykliki jest wymiar makro miłości chrześcijańskiej, można powiedzieć – globalizacja miłości chrześcijańskiej, nie ograniczanie miłości chrześcijańskiej do miłości osoba-osoba z tego samego kręgu.”

Bp Jarecki zwrócił uwagę, że w dokumencie bardzo wyraźnie widać doktrynę „**nie dla wojny**”, „**nie dla kary śmierci**” i „**nie dla kary dożywocia**”, którą papież nazywa „ukrytą karą śmierci”.



Komentarz bp. Piotra Jareckiego (fragm.):

1. Encyklika Ojca Świętego Franciszka o braterstwie i przyjaźni społecznej „**Fratelli tutti**” jest trzecią encykliką tego pontyfikatu, po encyklikach „**Lumen fidei**” (29.VI.2013) oraz „**Laudato si**” (24.V.2015). Jest to zarazem druga encyklika społeczna. Franciszek wielokrotnie sprzeciwiał się nazywaniu encykliki „**Laudato si**” encykliką ekologiczną, czy tym bardziej encykliką zieloną. W ostatniej książce – dialogu z Carlo Petriniem, na temat ekologii integralnej, „**Terra Futura**”, Franciszek jeszcze raz z mocą podkreślił, że jest ona encykliką społeczną. Stąd na trzy encykliki obecnego pontyfikatu, dwie są encyklikami społecznymi! Daje to do myślenia. Mamy do czynienia z papieżem społecznikiem, może na miarę Leona XIII. Franciszek stara się niewątpliwie odpowiedzieć swoim nauczaniem na „**res novae**” współczesności, jak to było w czasach rewolucji przemysłowej i reakcji Leona XIII na ówczesne „**res novae**”. Dodatkowym argumentem na tak postawioną tezę są adhortacje wydane przez papieża, w których mocno zaakcentowana jest problematyka społeczna, począwszy od adhortacji „**Evangelii gaudium**”.

2. Zachętą do napisania encykliki „**Fratelli tutti**” było dla papieża spotkanie z Wielkim Imamem Ahmadem Al-Tayyebem w Abu Zabi, aby – jak pisze – „przypomnieć, że Bóg stworzył wszystkich ludzi równymi w prawach, obowiązkach i godności i powołał ich, aby żyli razem jako bracia i siostry. Nie był to jedynie akt dyplomatyczny, lecz refleksja dokonana w dialogu i wspólnym zaangażowaniu” (n. 5). Encyklika „**Fratelli tutti**” podejmuje i rozwija wielkie tematy poruszone w dokumencie podpisanym w Abu Zabi, 4 lutego 2019 r. Franciszek przypomina, że inspiracją do napisania pierwszej encykliki społecznej tego pontyfikatu „**Laudato si**” było spotkanie z Patriarchą Prawosławnym Bartłomiejem, „który z wielką siłą postulował troskę o rzeczywistość stworzoną” (n. 5). Obie encykliki, mimo że nie mają tego w tytule, skierowane są do wszystkich ludzi dobrej woli. (Cf. n. 56).

3. Kiedy Franciszek pisał encyklikę „wybuchła niespodziewanie pandemia COVID 19, ujawniając złudne zabezpieczenia i pewności. Niezależnie od różnic w sposobie, w jaki poszczególne kraje odpowiadały na tę sytuację, ujawniła się wyraźnie niezdolność do wspólnego działania. Pomimo, że jesteśmy hiper-połączeni – pisze papież – ujawniło się rozbitcie, które utrudniało rozwiązywanie problemów, dotyczących nas wszystkich. Jeśli ktoś uważa, że należało jedynie usprawnić to, co już czyniliśmy, lub że jedynym przesłaniem jest to, że musimy udoskonalić istniejące już systemy i reguły, zaprzeczają rzeczywistości” (n. 7).

Kilkakrotnie w tekście encykliki nawiązuje Franciszek do przeżywanej pandemii. Ukazuje zarówno jej smutne, przygnębiające jak i tchnące nadzieją aspekty. Przedstawiając cienie i mroki zamkniętego świata pisze, że „przedmiotem odrzucenia (określenie często używane przez papieża) nie są tylko pokarm czy dobra zbywające, ale często same istoty ludzkie.

„Widzieliśmy, co stało się z osobami starszymi w niektórych częściach świata z powodu koronawirusa. Nie powinni umierać w ten sposób” (n. 19). Papież nie chce powiedzieć, że pandemia jest karą Bożą. „Nie wystarczy też stwierdzić, że szkody wyrządzone przyrodzie ostatecznie odbijają się na nas” (n. 34). Ale jednocześnie dodaje: „Po zakończeniu kryzysu zdrowotnego najgorszą reakcją byłoby popadnięcie jeszcze bardziej w gorączkę konsumpcjonizmu i w nowe formy postaw samozachowawczego egoizmu. Daj Boże, aby w końcu nie było już „innych”, a tylko „my”. Aby nie było to kolejne poważne wydarzenie dziejowe, z którego nie potrafimy wyciągnąć lekcji. Obyśmy nie zapomnieli o osobach starszych, które zmarły z powodu braku respiratorów, po części jako skutek demontażu rok po roku systemów opieki zdrowotnej. Oby tak wielkie cierpienie nie było daremne, obyśmy przeszli do nowego sposobu życia i odkryli raz na zawsze, że potrzebujemy siebie nawzajem i jesteśmy dłużnikami jedni drugich, aby ludzkość mogła odrodzić się ze wszystkimi swymi twarzami, rękami i głosami, niezależnie od granic, jakie stworzyliśmy” (n. 35).

Ale pandemia ujawniła także wiele znaków nadziei. Franciszek wspomina wielu ludzi, którzy poświęcali i poświęcają swe życie dla innych. „Byliśmy zdolni do uznania, że istnienia ludzkie są splecione i podtrzymywane przez zwykłych ludzi [...] lekarzy, pielęgniarzy i pielęgniarki, farmaceutów, pracowników supermarketów, sprzątaczkę, opiekunki, przewoźników, wolontariuszy, księży, zakonnice..., którzy zrozumieli, że nikt nie zbawia się sam” (n. 54). I w końcu życzenie papieża: „abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć – czyli w czasie pandemii – uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa” (n. 8). Innymi słowy: właściwe, dojrzałe przeżycie pandemii powinno zainspirować człowieka i ludzkość do wejścia na drogę budowania planetarnego braterstwa i społecznej przyjaźni.

4. Główny temat encykliki to wymiar makro miłości chrześcijańskiej, można powiedzieć: globalizacja miłości chrześcijańskiej, nieograniczanie miłości chrześcijańskiej do wymiaru mikro: relacji osoba-osoba, najbliższa grupa społeczna, poczynając od rodziny, poprzez przyjaźnię i sąsiedztwo. Troska o dobro wspólne, w różnych jego wymiarach, jako jedna z najszlachetniejszych form miłości chrześcijańskiej. Zdaniem papieża tylko taki styl przeżywania chrześcijańskiej miłości doprowadzi do ponownego budowania braterstwa i społecznej

przyjaźni. Już na początku encykliki Franciszek pisze, że nie ma zamiaru przedłożyć podsumowania nauki o miłości braterskiej, ale pragnie „skupić się na wymiarze uniwersalnym tej miłości i jej otwartości na wszystkich. Przekazuję tę encyklikę społeczną jako skromny wkład w refleksję, abyśmy w obliczu różnorodnych i aktualnych sposobów eliminowania lub lekceważenia innych, potrafili odpowiedzieć nowym marzeniem o braterstwie i przyjaźni społecznej, które nie ograniczają się jedynie do słów. Chociaż napisałem je wychodząc od moich przekonań chrześcijańskich, które mnie ożywiają i karmią, starałem się to uczynić w taki sposób, aby ta refleksja była otwarta na dialog ze wszystkimi ludźmi dobrej woli” (n. 6). Deficyt tych postaw przeżywamy coraz bardziej w dzisiejszym świecie.

Kilka cytatów:

„Jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek osamotnieni w tym zmasowanym świecie, który daje pierwszeństwo interesom indywidualnym, a osłabia wymiar wspólnotowy istnienia” (n. 12). Osiągnięciom gospodarczym, technologicznym globalizacji nie towarzyszy rozwój moralny i poczucie wspólnoty ogólnoludzkiej (Cf. n. 29). Papież Franciszek przypomina, że „istnieje pewne podstawowe założenie, które należy przyjąć, aby podążać drogą przyjaźni społecznej i powszechnego braterstwa: uświadomienie sobie wartości człowieka, tego, ile warta jest osoba zawsze i w każdych okolicznościach. Skoro każda osoba ma tak wielką wartość, to trzeba jasno i stanowczo powiedzieć, iż sam fakt, że ktoś urodzi się w miejscu posiadającym mniejsze zasoby albo mniej rozwiniętym, nie usprawiedliwia faktu, że niektóre osoby żyją poniżej godności. Jest to elementarna zasada życia społecznego, która jest często i na różne sposoby lekceważona przez tych, którzy widzą, że nie pasuje ona do ich światopoglądu lub nie służy ich celom” (n. 106). Dla ludzi wierzących ostatecznym fundamentem braterstwa jest ojcostwo Boga. Rozum ustanowi obywatelskie współzycie, ale nie uczyni nas braćmi – wskazywał na to papież Benedykt XVI w encyklice „*Caritas in veritate*”.

Franciszek pisze: „Jako wierzący uważamy, że bez otwarcia się na Ojca wszystkich ludzi, nie może być solidnych i stabilnych motywów apelu o braterstwo. Jesteśmy przekonani, że jedynie z tą świadomością dzieci, które nie są sierotami, możemy żyć ze sobą w pokoju. Ponieważ rozum sam z siebie potrafi pojąć równość między ludźmi i ustanowić obywatelskie współzycie między nimi, ale nie jest zdolny ustanowić braterstwa” (n. 272). W budowaniu braterstwa i przyjaźni społecznej powinniśmy być naśladowcami Boga, który „patrzy sercem, a nie oczami”. „Miłość Boża jest taka sama dla każdego człowieka, niezależnie od wyznawanej przez niego religii. Jeśli jest ateistą, jest to ta sama miłość” (n. 281).

5. Papież ukazuje biblijny wzór w procesie budowania braterstwa i przyjaźni społecznej. Jest to przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Zamieszczając w encyklice „*Fratelli tutti*” przypowieść o miłosiernym Samarytaninie Franciszek ukazuje panaceum na bólczki i problemy współczesnego świata: mamy stawać się bliźniami, tworzyć wspólnotę bliźnich. A bliźni to ten człowiek, który okazuje miłosierdzie każdemu, bez żadnego rozróżnienia. [...]

6. W encyklice „*Fratelli tutti*” poruszonych jest wiele współczesnych problemów. Przeprowadzona jest ich szczegółowa analiza oraz ukazane drogi ich przezwyciężenia w kierunku budowania planetarnej wspólnoty.

dokończenie na str. 10 ➞

Komentarz bp. Piotra Jareckiego (fragmenty)

dokończenie ze str. 9 

Można powiedzieć, że encyklika przedstawia swoiste „abc braterstwa i społecznej przyjaźni”. Zatrzymam się teraz nad kilkoma z tych problemów. Niektóre z nich ujęte są w nowym świetle, ukazane są w nowatorski sposób.

a. W sytuacji podziałów istniejących w świecie, wzrastającego indywidualizmu i dezintegracji (Cf. n. 170) Franciszek zaleca dialog. „Zbliżyć się do siebie, wyrażać swoje zdanie, słuchać jeden drugiego, patrzeć na siebie, poznawać się wzajemnie, starać się zrozumieć siebie nawzajem, szukać punktów styczności, wszystko to streszcza się w wyrażeniu »prowadzić dialog«” (n. 198). Dialog to opcja, która istnieje między egoistyczną obojętnością a protestem odwołującym się do przemocy (Cf. n. 199). Autentyczny dialog społeczny zakłada zdolność poszanowania punktu widzenia drugiej osoby i jest warunkiem zaangażowania na rzecz wspólnego dobra (Cf. nn. 202,203). [...]

b. Wprowadzenie do relacji międzyludzkich na różnych poziomach logiki daru. Jest to nawiązanie do nauczania Benedykta XVI wyrażonego w encyklice „*Caritas in veritate*”. „Bóg daje darmo, do tego stopnia, że pomaga nawet tym, którzy nie są wierni... Darmo otrzymaliśmy życie, nie zapłaciliśmy za nie. Zatem wszyscy możemy dawać bez oczekiwania czegoś w zamian, czynić dobro, nie żądając tego samego od osoby, której pomagamy” (n. 140). [...]

c. Ważną rolę w budowaniu powszechnego braterstwa i przyjaźni społecznej spełnia solidarność. „Jako cnota moralna i postawa społeczna, będąca owocem osobistego nawrócenia, wymaga zaangażowania ze strony wielu podmiotów, na których spoczywa odpowiedzialność o charakterze edukacyjnym i formacyjnym” (n. 114). Najważniejszą rolę w procesie kształtowania postawy solidarności odgrywa rodzina, „pierwsze miejsce, w którym żyje się wartościami miłości i braterstwa, współistnienia i dzielenia się, troski i opieki nad innymi i je przekazuje” (tamże). [...]

d. Franciszek podkreśla, że „przebaczenie i pojednanie to tematy o wielkim znaczeniu w chrześcijaństwie i, na różne sposoby, w innych religiach” (n. 237). „Jezus Chrystus nigdy nie zachęcał do podsycania przemocy i nietolerancji... Z drugiej strony, Ewangelia wymaga, by przebaczać „siedemdziesiąt razy siedem”” (n. 238). [...] Przebaczenie nie oznacza pozwalania na dalsze pogwałcenia godności własnej i innych, ani na to, by przestępca nadal wyrządzał krzywdę. Ten, kto doznaje niesprawiedliwości, musi zdecydowanie bronić swoich praw i praw swojej rodziny właśnie dlatego, że musi strzec tej godności, która została im dana, godności, którą miłuje Bóg” (n. 241). [...]

Bardzo interesującym jest temat tzw. „społecznego przebaczenia” i podtrzymywania pamięci doznanych krzywd.

„Nie należy wymagać pewnego rodzaju „społecznego przebaczenia”. Pojednanie jest czymś osobistym i nikt nie może narzucić go całemu społeczeństwu, nawet jeżeli ma za zadanie jego promocję...

Jednakże nie można zadekretować „ogólnego pojednania”, udając, że dekretem można zabić rany lub przykryć niesprawiedliwości płaszczem zapomnienia. Kto może przypisywać sobie prawo do przebaczenia w imieniu innych?” (n. 246). Franciszek przestrzega przez łatwym zapomnieniem. „Nie można zapomnieć o Shoah... Nie wolno zapominać o bombardowaniach atomowych Hiroshimy i Nagasaki... Nie możemy pozwolić, by obecne i nowe pokolenia utraciły pamięć o tym, co się wydarzyło, tę pamięć, będącą gwarantem i bodźcem do budowania bardziej sprawiedliwej i braterskiej przyszłości” (nn. 247-8). Do autentycznego przebaczenia potrzebne jest zachowanie pamięci z jednoczesnym wyrzeczeniem się popadania w błędne koło zemsty (Cf. n. 252).

e. Nie zbudujemy globalnego braterstwa bez respektowania podstawowych praw człowieka. Papież pisze, że „nadal jesteśmy dalecy od globalizacji najbardziej podstawowych praw człowieka” (n. 189). Wymienia w tym kontekście głód światowy, który jest zbrodnią i handel ludźmi – kolejna hańba ludzkości (Cf. n. 189). Jednocześnie Franciszek przestrzega przed błędami w rozumieniu i realizowaniu praw człowieka. „Osoba ludzka, z jej niezbywalnymi prawami, jest naturalnie otwarta na relacje. U samego jej źródła leży powołanie do wyjścia poza siebie w spotkaniu z innymi. Dlatego trzeba uważać, by nie popaść w pewne błędy, które mogą wynikać z przeinaczenia idei praw człowieka i ich paradoksalnego nadużywania. Istnieje bowiem dzisiaj skłonność do roszczenia sobie coraz więcej praw indywidualnych – kusi mnie, by powiedzieć indywidualistycznych – w której kryje się koncepcja osoby ludzkiej oderwanej od wszelkiego kontekstu społecznego i antropologicznego, jako niemal „monada” (*monas*), coraz bardziej nieczuła. Jeśli prawo każdego nie jest harmonijnie podporządkowane większemu dobru, to w ostateczności pojmowane jest ono jako prawo bez ograniczeń, a tym samym staje się źródłem konfliktów i przemocy” (n. 111).

f. W ramach praw człowieka papież podejmuje temat migracji. Franciszek pisze, że „ideałem byłoby unikanie niepotrzebnych migracji, a drogą prowadzącą do tego celu jest stworzenie w krajach pochodzenia konkretnej możliwości godnego życia i wzrastania, tak aby można tam było znaleźć warunki dla własnego integralnego rozwoju. Dopóki jednak nie nastąpi żaden poważny postęp w tym kierunku, naszym obowiązkiem jest poszanowanie prawa każdego człowieka do znalezienia miejsca, w którym będzie on mógł nie tylko zaspokoić podstawowe potrzeby swoje i swojej rodziny, ale także w pełni realizować się jako osoba. [...]

g. Proces przechodzenia od konfliktu do pokoju. Papież Franciszek od początku swego nauczania, od adhortacji „*Evangelii gaudium*” podkreśla, że konflikt jest stałą częścią życia człowieka i społeczeństw. Podaje jednocześnie metodę przeżywania konfliktu. Wypracowuje swoistą „kulturę konfliktu”. W encyklice „*Fratelli tutti*” nawiązuje do nauczania Piusa XI zawartego w encyklice „*Quadragesimo anno*”. „Kiedy konfliktów się nie rozwiązuje, lecz ukrywa lub zagrzebuje w przeszłości, pojawia się milczenie, które może oznaczać stawianie się współuczestnikami poważnych błędów i grzechów. Prawdziwe pojednanie nie ucieka jednak od konfliktu, lecz jest osiąganym w konflikcie, przezwyciężając go poprzez dialog oraz przejrzyste, szczerze i cierpliwe negocjacje. Walka pomiędzy różnymi sektorami, gdy unika gwałtów i wzajemnej nienawiści, zamienia się powoli

w rzeczowe, oparte na poszukiwaniu sprawiedliwości badanie” (n. 244). Franciszek pisze, że autentyczny pokój społeczny to „ciężka, rzemieślnicza praca”. Jest on owocem „kultury spotkania”. Polega na integrowaniu różnych rzeczywistości. (Cf. n. 217). Dla budowania pokoju zasadnicze znaczenie mają trzy wartości: prawda, sprawiedliwość i miłosierdzie (Cf. n. 227). Wymagana jest zarówno przemiana osobista jak i rozwiązania instytucjonalno-prawne. Nie wystarczy zadekretować pokoju na papierze (Cf. n. 226). [...]

h. Nie dla wojny, kary śmierci i kary dożywocia. Franciszek przypomina w encyklice „*Fratelli tutti*” naukę Kościoła na temat wojny, jako metody rozwiązywania konfliktów. Za Janem XXIII i jego nauczaniem w encyklice „*Pacem in terris*” pisze: „w naszej epoce potęgi atomowej byłoby nonsensem uważać wojnę za odpowiedni środek przywrócenia naruszonych praw” (n. 260). „Wojna stanowi zaprzeczenie wszelkich praw i dramatyczną agresję wobec środowiska” (n. 257). „Każda wojna pozostawia świat w gorszej sytuacji, niż go zastała. Wojna jest porażką polityki i ludzkości, haniebną kapitulacją, porażką w obliczu sił zła” (n. 261). Wedle papieża w dzisiejszej sytuacji kryteria tzw. „wojny sprawiedliwej” zdezaktualizowały się. „Nie możemy już zatem myśleć o wojnie jako o rozwiązaniu, ponieważ ryzyko prawdopodobnie zawsze przeważa nad przypisywaną jej hipotetyczną użytecznością. W obliczu tej sytuacji, bardzo trudno jest dziś utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, by mówić o możliwości „wojny sprawiedliwej”. Nigdy więcej wojny!” (n. 258).

Franciszek przypomina nauczanie Jana Pawła II nt. kary śmierci. „Święty Jan Paweł II jasno i stanowczo deklarował, że jest ona nieadekwatna na poziomie moralnym i nie jest już niezbędna na poziomie karnym. Nie do pomyślenia jest wycofanie się z tego stanowiska. Dziś mówimy wyraźnie, że kara śmierci jest niedopuszczalna i Kościół angażuje się z determinacją, postulując jej zniesienie na całym świecie” (n. 263). W encyklice zawarta jest nauka z początków Kościoła przeciwko karze śmierci oraz obecne argumenty przeciw tej karze (n. 268). Encyklika zawiera też apel do chrześcijan: „Wszyscy chrześcijanie i ludzie dobrej woli są zatem dziś wzywani do walki nie tylko o zniesienie kary śmierci, legalnej czy też nie, i to we wszystkich jej formach, ale także o poprawę warunków więziennych w duchu poszanowania godności ludzkiej osób pozbawionych wolności” (n. 268). Nowością jest odrzucenie przez papieża kary dożywocia. Franciszek pisze, że „dożycie to ukryta kara śmierci” (tamże). „Zdecydowane odrzucenie kary śmierci pokazuje, jak bardzo możliwe jest uznanie niezbywalnej godności każdego człowieka i przyznanie, że ma on swoje miejsce na tym świecie. Ponieważ, jeśli nie odmówię jej najgorszemu z przestępców, to nie odmówię jej nikomu, dam wszystkim możliwość dzielenia się ze mną tą planetą, pomimo wszystkiego, co może nas oddzielać” (n. 269).

7. Podczas lektury encykliki „*Fratelli tutti*” miałem nieodparte wrażenie, że pisana jest ona z pozycji peryferii. Franciszek często mówi i pisze, że z peryferii więcej, a nawet lepiej widać i czuć niż z centrum. Ciekawe jest przeanalizowanie przypisów tej encykliki. W przeważającej części jest to przywoływanie przemówień Franciszka podczas wizyt duszpasterskich do krajów trzeciego świata oraz dokumentów autorstwa Konferencji Episkopatów tych krajów. Zresztą w tekście encykliki papież zwraca na to uwagę.

Mówiąc o życiu, które jest „sztuką spotkania”, Franciszek wraca do obrazu „wielościanu”, który ma wiele aspektów, ale wszystkie tworzą jedną bogatą w różne odcienie jedność, ponieważ „całość przewyższa część”. „Wielościan przedstawia społeczeństwo, w którym różnice współlistnieją ze sobą uzupełniając się, ubogacając i oświeclając nawzajem... Od wszystkich bowiem można się czegoś nauczyć, nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest zbędny. Oznacza to włączenie peryferii. Ludzie tam żyjący mają inny punkt widzenia, widzą te aspekty rzeczywistości, które nie są dostrzegane z centrów władzy, gdzie podejmowane są najbardziej kluczowe decyzje” (n. 215). Na pozytywną rolę ruchów ludowych w dokonywaniu niezbędnych zmian papież zwraca uwagę w encyklice kilka razy (Cf. nn. 116, 169). „Jeśli zaś chodzi o zaczynanie od nowa, (o co apeluje papież szczególnie często w przesłaniach do ruchów ludowych), to zawsze trzeba wychodzić od najmniejszych” (n. 235).

8. W końcowych numerach encykliki papież Franciszek powraca do osób, które zainspirowały go do napisania encykliki społecznej „*Fratelli tutti*”. Znowu wymienia na pierwszym miejscu św. Franciszka z Asyżu, ale dodaje także „innych braci, którzy nie są katolikami: Martina Lutra Kinga, Desmonda Tutu, Mahatmę Gandhiego” (n. 286). Kiedy czytałem ten fragment encykliki pomyślałem o słynnych słowach Martina Lutra Kinga, które wypowiedział podczas Marszu na Washington 28 sierpnia 1963 r., apelując o uznanie obywatelskich praw dla Afroamerykanów i zakończenie rasizmu: „I have a dream”. Spełnienie się tego marzenia wydawało się wtedy trudne, wręcz niemożliwe.

Tak się składa, że papież Franciszek wiele razy używa w tekście encykliki wyrażenia „marzenie”. Pisze: „Bardzo pragnę, abyśmy w tym czasie, w którym przyszło nam żyć, uznając godność każdej osoby ludzkiej, byli w stanie na nowo ożywić wśród wszystkich światowe pragnienie braterstwa. Wśród wszystkich: Oto piękna tajemnica, aby marzyć i uczynić nasze życie piękną przygodą. Nikt nie może stawić czoła życiu w sposób odosobniony. Potrzebujemy wspólnoty, ażeby nas wspierała, pomogła nam, takiej, w której pomagamy sobie nawzajem patrzeć w przyszłość. Snujmy marzenia jako jedna ludzkość, jako wędrowcy stworzeni z tego samego ludzkiego ciała, jako dzieci tej samej ziemi, która wszystkich nas gości, każdego z bogactwem jego wiary czy jego przekonań, każdego z jego własnym głosem, wszystkich jako braci” (n. 8). Przypomniały mi się w tym kontekście słowa brazylijskiego biskupa Helder Pessoa Camara:

„SE UNO SOGNA DA SOLO, IL SUO RIMANE UN SOGNO, SE IL SOGNO E' FATTO INSIEME AD ALTRI, ESSO E' GIA' L'INIZIO DELLA REALTA'”

(Jeśli ktoś marzy samotnie, pozostaje ze swoim marzeniem. Jeśli marzenie dzielone jest przez wielu, rozpoczyna się już rzeczywistość).

Jest tylko jedna rada: by jak najwięcej osób zaczęło marzyć z papieżem Franciszkiem. Wtedy marzenia o powszechnym braterstwie i społecznej przyjaźni zaczną stawać się rzeczywistością. Niech ta nadzieja ożywia nasze marzenia.

Oprac. KS

<https://archidiecezja.warszawa.pl/aktualnosci/fratelli-tutti-komentarz-bp-piotra-jareckiego/>





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Młodzi, dojrzały i święci

W pierwszych dniach listopada nasze myśli kierujemy do tych, którzy już odeszli do wiecznego życia. Nawiedzamy ich groby, dekorujemy kwiatami, zapalamy znicze i modlimy się o ich zbawienie. Ten wyjątkowy miesiąc rozpoczyna się Uroczystością Wszystkich Świętych, a po niej, 2 listopada, jest Dzień Zaduszny – dzień poświęcony wszystkim zmarłym. Listopad jest zarazem miesiącem kończącym kolejny Rok Kościelny Uroczystością Chrystusa Króla.

Uroczystość Wszystkich Świętych poświęcona jest tym, którzy w jakiś sposób w swoim doczesnym życiu swoją postawą, umiłowaniem Boga dali świadectwo Wiary potwierdzone przez Kościół przez beatyfikację i kanonizację. Wierzmy, że już oglądają Boga i mogą wstawiać się do Niego za nami. Wśród nich są męczennicy za Wiarę z początków Kościoła, ale też jest wielu męczenników współczesnych.

Są też wśród nich tacy, którzy wyróżnili się heroiczną postawą, jak np. św. Joanna Beretta Molla, która wybrała życie swego nienarodzonego dziecka płacąc kilka dni później swoją śmiercią lub św. Damian de Veuster, który swoje życie poświęcił służbie trędowatym, sam stając się ofiarą trądu.

Wśród świętych i błogosławionych nie brak młodych ludzi, którzy umierając mogli mieć przed sobą jeszcze wiele lat życia. Najmłodszy święty i błogosławiony Kościoła rzymskokatolickiego są przewodnikami ludzi w drodze do nieba. Pozostali wierni Bogu, często ponosząc męczeńską śmierć. Są drogowskazami i wzorami oddania, dlatego ich losy stanowią dla wielu katolików ważną inspirację życiową.

Przykładem może być św. Agnieszka Rzymianka, dziewica i męczennica chrześcijańska, a z czasów nam bliższych – patron młodzieży „Boży uciekinier” św. Stanisław Kostka czy św. Teresa od Dzieciątka Jezus, a także „Czyste Serce” – błogosławiona Karolina Kózkówna i Maria Teresa Goretti.

Przykłady młodych świętych i błogosławionych

José Sanchez del Río

Urodzony 28 marca 1913 roku w Sahuayo w stanie Michoacan (Meksyk). Zginął śmiercią męczeńską podczas prześladowania Kościoła w Meksyku, gdzie władza chciała zniszczyć całkowicie wiarę w katolickim narodzie. Chłopiec dobrowolnie przystąpił do obrońców wiary. Został schwytany przez reżimowe władze, był szykanowany i dręczony. Jak mówią świadkowie tych wydarzeń, jego ostatnie słowa brzmiały: „Niech żyje Chrystus Król!”. Męczennik zginął w obronie swojej wiary, mając zaledwie 15 lat (zamordowany 10 lutego 1928 roku). Beatyfikował go papież Benedykt XVI 20 listopada 2005 roku.

Klara Badano

Urodziła się 29 października 1971 roku w Sassello na północy Włoch. Była dziewczynką o dużej wrażliwości. Posiadała potrzebę dzielenia się z innymi. Religijność Klary widoczna była od wczesnego dzieciństwa. Jako 9-letnia dziewczynka dołączyła do Ruchu Focolari. Wspólnota była jej drugim domem, a w trudnym czasie choroby – wsparciem i ostoją. Klara zachorowała na raka kości. Dziewczyna przyjęła chorobę jako wolę Bożą, mówiła: „Dla Ciebie, Jezu! Jeśli Ty tego chcesz, ja też tego pragnę!”. Zmarła 7 października 1990 roku, w święto Matki Bożej Różańcowej. Uznawana jest za wzór i patronkę osób młodych, zagubionych, poszukujących, a także niewierzących. Jej życie wciąż inspiruje wielu ludzi. Jej proces beatyfikacyjny rozpoczął się 6 czerwca 1999 roku. Została ogłoszona błogosławioną 25 września 2010 roku w sanktuarium Matki Bożej Miłości pod Rzymem.

Piotr Jerzy Frassati

Urodził się 6 kwietnia 1901 roku w Turynie. Otrzymał od matki dość surowe wychowanie, ale przez to umiał stawiać czoło trudnościom i odważnie znosić ból. Piotr Jerzy wcześniej rozwijał swoje życie religijne, aktywnie uczestnicząc we Mszach świętych. Był „człowiekiem modlitwy”, gdyż modlił się stale, długo i wszędzie: w swoim pokoju, podczas górskich wypraw, na ulicy, w tramwaju, w pociągu, w kościele, do którego chodził co dzień. Szczególnie dużo czasu spędzał na nocnym czuwaniu przed Najświętszym Sakramentem. Codziennie odmawiał różaniec. Ogromne znaczenie dla rozwoju jego życia duchowego miała codzienna lektura i rozważanie tekstu Pisma Świętego. Raz w roku uczestniczył w zamkniętych rekolekcjach w domu rekolekcyjnym ojców jezuitów. Interesował się sztuką i literaturą: czytał Goethego, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu. Wcześniej marzył, aby zostać misjonarzem, później aby przyjąć święcenia kapłańskie. Pasją Piotra Jerzego niemal od dzieciństwa była troska o ludzi najbardziej potrzebujących, chorych, samotnych, z ubogich rodzin. Zmarł w wieku 24 lat na chorobę Heinego-Medina, którą zaraził się od ubogiego chorego (4 lipca 1925 rok). Papież Jan Paweł II na audiencji po beatyfikacji Piotra Jerzego Frassatiego, 20 maja 1990 roku, powiedział: „Spoglądając na nowego błogosławionego, nie trudno zrozumieć, że tajemnica świętości jest naprawdę w zasięgu każdego człowieka”.

Dominik Savio

Urodził się 2 kwietnia 1842 roku w San Giovanni di Riva w pobliżu Chieri. Mając zaledwie 12 lat, został przyjęty do oratorium na Valdocco. Dwa lata później założył z kilkoma przyjaciółmi Towarzystwo Niepokalanej, czyli grupę skupiającą chłopców zaangażowanych w młodzieńczy apostołat dobrego przykładu. „Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć” – to słowa Dominika Savio napisane w wieku siedmiu lat, w dzień pierwszej komunii świętej. Zmarł na zaawansowaną chorobę płuc, 9 marca 1857 roku w Mondonio, w wieku niespełna 15 lat. Papież Pius XII ogłosił go świętym 12 czerwca 1954 roku.

Kardynał Stefan Wyszyński
Bezimienny bohater
symbolem ofiarnego
poświęcenia dla Ojczyzny
W 50 rocznicę sprowadzenia
zwłok Nieznanego Żołnierza
do Warszawy 31 X 1975

dokończenie ze str. 5 

Jest też nakazem sprawiedliwości, dlatego że sprawiedliwość i miłość są sobie zaślubione i prawdziwa miłość zawsze nakazuje sprawiedliwość. Jeśli ktoś z miłości oddaje życie za braci, to sprawiedliwość nakazuje nam okazać mu hołd. I jest to przejaw prawdziwej kultury. A każdy, kto wypełnia ten nakaz narodowej sprawiedliwości, pogłębia kulturę swego narodu i jest zrozumiany przez inne narody rządzące się chrześcijańską kulturą. Nikt więc nie może dziwić się narodowi, że starannie zbiera szczątki pobitych swych synów i otacza je należytą czcią we własnym domu. To nakaz wielkości synów narodu! W tym się właśnie ona wyraża. Naród jest wielki przez to, że żyje w duchu wdzięczności wobec Boga i wobec swych dzieci.

Niedawno w tej katedrze wmurowaliśmy tablicę ku uczczeniu wszystkich Polek, które zginęły podczas II wojny światowej w obozach koncentracyjnych, w walce podziemnej, na terenie naszej ojczyzny czy na rozległych frontach, które obejmowały całą niemal Europę.

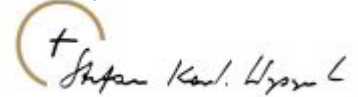
Nigdy nie brakło bohaterskich Polek. Nie byliśmy w stanie wymienić ich imion, daliśmy więc ogólną nazwę tym wszystkim naszym matkom czy siostram, które dały przykład cnoty miłości ku ojczyźnie.

I dziś wypełniamy podobny nakaz, który musi budzić szacunek we wszystkich bez wyjątku, wśród obecnych tutaj i nieobecnych. Pragniemy uczcić pamięć tych, którzy umieli swoje młodzińcze, a niekiedy chłopięce życie oddać w obronie narodu, jak chłopięce swoje życie oddawali trzynasto-, czternastoletni powstańcy warszawscy – świadczą o tym napisy na cmentarzu wojskowym Powązek. Walczyli oni również i w tej świątyni, bo front przebiegał przez prezbiterium, ku nawie głównej, osłaniał Chrystusa w kaplicy Baryczkowskiej i prowadził aż do wyjścia. I byłby się utrzymał, gdyby nie wraże tanki, które ruszyły na południową ścianę katedry, rozbijając posąg obrońcy ludu, marszałka Małachowskiego – posąg dziś zrekonstruowany.

Naród kulturalny oddaje cześć swym bohaterom i obrońcom. A narody, które sobie przypisują kulturę, skłaniają w ciszy i skupieniu głowę przed takim narodem, który rządzi się cnotą wielkoduszności, sprawiedliwości, wdzięczności i miłości.

Zakończę nasze rozważanie słowami, które tu, z tej ambony wypowiedziane były przez arcybiskupa Szlagowskiego 50 lat temu, dokładnie 30 października 1925 roku:

... i gdy życie Tobie poświęcę w ofierze, nie Ty, Polsko, zostaniesz dłużniczką moją na ziemi, lecz ja dłużnikiem Twoim zejść ze świata, bo jesteś ponad wszelkie ofiary, ponad wszelkie poświęcenie nasze [...] Ojczyzno moja, buduj się pracą pokoleń, świeć chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj wielka, żyj potężna, po wszystkie czasy! Amen.



<http://nonpossumus.eu/nauczanie/0659.php>

Antonietta Meo

Antonietta Meo urodziła się 15 grudnia 1930 roku w Rzymie w rodzinie o mocnych zasadach moralnych i religijnych. Mając zaledwie sześć lat, skacząc po ogrodzie, potknęła się o kamień i zraniła kolano. Rodzice poszli z dzieckiem do lekarza, który wydał wyrok: nowotwór. Kiedy niedługo potem amputowano jej nóżkę, Antonietta jako jedyna przyjęła to nie jako tragedię, lecz sposobność do tego, aby „cierpieć za świat i grzeszników”. O jej stosunku do choroby mówią liczne listy, jakie pisała do Boga. Prosiła Jezusa, by – jeśli zechce – „zwrócił jej nóżkę”, ale była przygotowana na niespełnienie tej prośby. „Jeśli nie chcesz, fiat voluntas tua” – pisała w jednym z ostatnich listów. Antonietta Meo zmarła na raka w wieku sześciu lat, odeszła 3 lipca 1937 roku. Dziewczynka pretenduje do zostania najmłodszą błogosławioną niemiecczennicą Kościoła katolickiego. W 1942 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny Antonietty, który zakończono w 1972 roku. Wówczas jednak Kościół nie dopuszczał beatyfikacji dzieci, które nie zmarły męczeńską śmiercią. W 1981 roku Kongregacja ds. Beatyfikacji i Kanonizacji uchyliła ten nieformalny zakaz, a 18 grudnia 2007 roku, papież Benedykt XVI podpisał dekret o heroicznosci cnót Antonietty Meo.

Wielkie zainteresowanie budzi postać włoskiego nastolatka **Carla Acutisa**, za przyczyną którego uznany został cud. Zmarł on przed niespełną 14 laty. Jako 7-latek przyjął Pierwszą Komunię. Od tego dnia rozpoczął praktykę codziennej Eucharystii i cotygodniowej spowiedzi świętej, często modlił się przed Najświętszym Sakramentem i odmawiał różaniec. Był zafascynowany informatyką. Zmarł na białaczkę, mając zaledwie 15 lat. Został beatyfikowany 10 października tego roku w bazylice św. Franciszka z Asyżu.

Wśród kandydatów na ołtarze znaleźli się niedawno:

Brazylijka Benigna Cardoso da Silva zginęła w wieku zaledwie 13 lat w obronie czystości. Żyła na początku XX w., była sierotą. Często uczestniczyła we Mszy św.. Zginęła z rąk rówieśnika w 1941 r. Papież uznał jej śmierć za męczeństwo.

Włoszka Alessandra Sabattini studiowała medycynę. Wraz ze swym narzeczonym była członkiem Wspólnoty Papieża Jana XXIII, która opiekuje się niepełnosprawnymi i narkomanami. Po lubie mieli wspólnie wyjechać na misję do Afryki. Zginęła tragicznie, potrącona przez samochód w 1984 r. Miała niespełna 23 lata. Franciszek uznał cud za jej wstawiennictwem.

Kandydatem na ołtarze jest też 19-letni Hiszpan **Juan Roig y Diggle**. Zmarł w 1936 r. jako ofiara wojny domowej. Ojciec Święty uznał go za męczennika. 

Alek i święto Wszystkich Świętych



Mamo, tato, słyszeliście? – Alek wpadł do pokoju rodziców jak burza – nie będziemy mogli pojechać na cmentarz. Cmentarze zostały zamknięte!

Rodzice patrzyli na syna ze spokojem w oczach.

– Tak, Alku, wiemy. Słyszeliśmy tę wiadomość. Zrobiono tak ze względów bezpieczeństwa z powodu niepokojąco dużego wzrostu zachorowań na koronawirusa. Trudno byłoby uniknąć tłumów na cmentarzach. Ten jeden dzień w roku gromadzi ludzi. Wiele osób chce przyjść, pomodlić się i zapalić lampkę na grobie bliskich osób. Mówi się, że na dzień Wszystkich Świętych spotyka się więcej osób niż na święta Bożego Narodzenia.

Tata ze spokojem tłumaczył Alkowi powody decyzji pana premiera.

– Ale to w jaki sposób zapalimy znicze? Nie zawieziemy kwiatów na groby? Zawsze, odkąd pamiętam, jeździliśmy na cmentarze w Dniu Zmarłych – pytał Alek, nie mogąc zrozumieć tego, co się wydarzyło.

– Synku – powiedziała mama przewijając Tosię – w zeszłym tygodniu zrobiliście przecież z tatą porządek na grobach. A nasi bliscy zmarli nie tak bardzo potrzebują zniczy i kwiatów, ile naszej modlitwy.

– A poza tym – wtrącił się tata – 1 listopada nie jest Dniem Zmarłych. To dzień święta Wszystkich Świętych. To radosny dzień, a my często przeżywamy go w smutku. Władze PRL, chcąc zlaicyzować ten dzień nazwały go Dniem Zmarłych. A tymczasem dopiero następnego dnia, 2 listopada w Dzień Zaduszny modlimy się za tych, którzy zmarli, a jeszcze czekają w Czyśćcu na wejście do Nieba.

– No to jak powinno się obchodzić 1 listopada.

Radośnie? – pytał zdziwiony Alek.

– Oczywiście! Nie chodzi tu o wesołkowatość, ale o radość, która wynika z faktu, że nie jesteśmy sami. Mamy wielu świętych, którzy opiekują się nami, pomagają nam, do których możemy zwracać się z naszymi problemami i dzielić radościami. Są tuż obok i czekają na to, żebyśmy się do nich zwrócili – mówiła mama, patrząc z uśmiechem na obrazek ze świętym Ojcem Pio.

– Mamo, miałem cię tyle razy zapytać, dlaczego modlisz się tak często do świętego Ojca Pio, a twoją patronką z bierzmowania jest przecież święta Tereska od Dzieciątka Jezus.

Mama roześmiała się i wzięła na ręce Tosię, której znudziły się już samotne zabawy w łóżeczku.

– Myślę – powiedziała mama – że święta Tereska nie czuje się zazdrosna o to, że rozmawiam także z Ojcem Pio. Jestem przekonana, że oboje dobrze czują się razem i z pewnością są szczęśliwi, bo są blisko Pana Boga. Nie są to jedyni święci, do których się modlę i proszę o pomoc w codziennych sprawach.



– Nie? – zdziwił się Alek – A jeszcze do jakich świętych się modlisz mamu?

Mama oddała wierzgającą Tosię tacie i zwróciła się do Alka:

– Kiedyś usłyszałam w kościele świadectwo pewnej pani, która mówiła, że modli się do patrona z dnia swoich urodzin. Mówiła o tym, że wielokrotnie czuła jego pomoc i wstawiennictwo. Postanowiłam wtedy odszukać patrona mojego dnia urodzin i okazał się nim święty Jan Maria Vianney.

– Mama urodziła się w dniu patrona proboszczów – uśmiechnął się tata, tańcząc z Tosią w takt muzyki z radia.

– Zgadza się – odpowiedziała mama. – Do tego świętego zwracam się wtedy, kiedy słyszę o sytuacjach, w których ktoś sprofanował kościół, święte wizerunki. Modlę się o łaskę wiary dla tych osób, o prawdziwą miłość w ich sercach. Przed oczyma staje mi wtedy święty Jan Maria Vianney i to ile godzin spędzał na modlitwie za parafian, którzy nie uczęszczali do kościoła. Modlił się o ich nawrócenie. Stosował wiele wyrzeczeń, pościł. Tak sobie teraz myślę, że to dobry święty na nasze obecne czasy – mama zakończyła swoją wypowiedź i zamyśliła się.

– Ciekawe, kto jest moim patronem z dnia urodzin? – zastanawiał się Alek.

– Zaraz synku poszukamy – powiedział tata, ostrożnie odkładając do łóżeczka uspiąną Tosię.

Tata wpisał w wyszukiwarce hasło „patron 11 sierpnia” i na ekranie komputera wyświetlił się wizerunek świętej Klary.

– Masz niezwykłą patronkę – powiedział tata – założycielkę zakonu klarysek, czyli Zakonu Ubogich Pann. Była świętą, która z całego serca chciała iść za Jezusem. Sprzeciwiła się woli rodziców, arystokratów, którzy chcieli żeby ich córka wyszła bogato za męża. Klara nie chciała wyjść za męża i poświęciła swoje życie Jezusowi i służbie ubogim. Nie bała się opinii innych ludzi i konsekwentnie dążyła do prawdy. Była przyjaciółką świętego Franciszka. Możesz prosić świętą Klarę o to, abyś nie bał się mówić prawdy i żebyś miał serce otwarte na potrzeby innych ludzi.

Alek popatrzył na tatę i zapytał:

– A ty tato jakiego masz patrona z dnia urodzin?

– Ja mam trzech patronów – powiedział tata uśmiechając się tajemniczo.

– Aż trzech? – zdziwił się chłopiec

– To możliwe?

– Możliwe – odpowiedział tata – moimi patronami są Adam i Ewa, pierwsi rodzice oraz święty Szarbel Machluf z Libanu.

– Znam wszystkich! – ucieszył się Alek – Adam i Ewa, to wiadomo! A świętego Szarbela znam z opowieści mamy, która była na pielgrzymce w Libanie i dużo opowiadała o tym niezwykłym świętym. Zapamiętałem szczególnie, że święty Szarbel powiedział kiedyś, że jeżeli chcemy coś usłyszeć, to musimy zatkać uszy i wsłuchać się w wewnętrzny głos. Ten święty podobnie jak święty Jan Maria Vianney i święta Klara dużo się modlił i pościł, i robił to z radością.

– O właśnie Alku, zwróciłeś uwagę na ważną rzecz! – powiedział tata – wszystko co robili święci, czynili to z miłości do Pana Boga i bliźniego, i robili to z radością. Nie można zapominać o radości.

– Arka Noego śpiewa, że „kto się nawróci, ten się nie smuci – każdy święty chodzi uśmiechnięty” – dodał Alek.

Tata się roześmiał:

– Przypomina mi się, jak Ojciec Leon Knabit, polski benedyktyn, powiedział kiedyś taką myśl, że „z głębi jak cmentarz o 23:57 świata nie zbawisz”. Bo, zdaniem Ojca Leona, świętość zaczyna się zwyczajnie – od uśmiechu.

– O, widzę, że coś was bardzo ucieszyło – powiedziała mama, która krzątała się w kuchni, szykując obiad – tacy jesteście uśmiechnięci.

– Kochanie, cieszy nas... zapach pysznego obiadu – powiedział tata.

Po obiedzie Alek włożył naczynia do zmywarki, tata zaparzył owocową herbatę, a mama przygotowała deser i pokroiła ciasto czekoladowe.

– Wiecie co – powiedział Alek, delektując się jeszcze ciepłym czekoladnikiem – nie zdawałem sobie sprawy, że tylu świętych czeka na to, żebyśmy ich poprosili o pomoc. Że ten świat niewidzialny jest tak wielki!

– W Wyznaniu wiary mówimy o tym, że wierzymy w obcowanie świętych – odezwał się tata – Oni odeszli już do Pana Boga, ale nie przestają działać! Święty Dominik powiedział kiedyś „nie płaczcie, będziecie mieli ze mnie większy pożytek i będę wam skuteczniej pomagał niż za życia”. Nasi święci Patronowie chcą, żebyśmy ich prosili o pomoc, o wstawiennictwo w naszej drodze do Nieba.

– A wracając do naszej rozmowy o modlitwie za zmarłych, to chciałam wam powiedzieć – powiedziała mama – że moim zdaniem, modlitwa za zmarłych jest cenniejsza niż gest zapalenia znicza. Modlitwa jest jak dym kadzidła – unosi się wysoko przed Tron Pana Boga, wyprasząc naszym zmar-

łym odpuszczenie grzechów.

– Racja, ale groby, na których palą się znicze świadczą o ludzkiej pamięci – powiedział tata – pamiętasz, jak stawialiśmy lampki na pustych grobach? Żeby ci zmarli nie czuli się samotni..

– To prawda – powiedziała mama – a zapalając znicze modliliśmy się za nich.

– To wiecie co? Mam propozycję – wtrącił tata – żebyśmy dziś o 15:00 pomodlili się na zmarłych Koronką do Bożego Miłosierdzia z prośbą, żeby Dobry Pan Bóg przyjął ich do grona swoich świętych, a naszych wstawienników.

– A kiedy już będzie można odwiedzić cmentarze, pojedziemy, żeby zapalić światełka naszej pamięci – dodała mama.

Pomysł został przyjęty przez całą rodzinę, nie wyłączając maleńkiej Tosi, która jakby rozumiejąc o czym jest mowa, obudziła się i zaczęła klaskać w rączki.



Św. Klara z Asyżu, fresk z 1317 w bazylice św. Franciszka w Asyżu.

Wizytówka

Elżbieta Nowak

Jestem emerytowanym pracownikiem Redakcji Katolickiej Polskiego Radia, pracowałam tam od pierwszego roku jej powstania. Miewałam felietony radiowe „Myśli na dobry dzień” oraz „Kochane Życie” w „Familijnej Jedynce” w Programie I Polskiego Radia (Niedziele, ok. 6.20).

Ponad 20 lat prowadzę kącik korespondencyjny w Tygodniku „Niedziela” pod pseudonimem „Aleksandra”, razem z rubryką „Chcę korespondować”. Co jakiś czas ukazują się też tam moje felietony pod nagłówkiem „Kochane Życie”. Moje felietony drukowały także miesięczniki: „List do Pani”, „Nowe Życie” (Wrocław).

Mam wyższe wykształcenie (mgr inż. budownictwa lądowego na Politechnice Warszawskiej), ukończyłam dwuletni kurs pedagogiczny IKN po studiach, a potem ukończyłam dwuletnie studia podyplomowe na Wydziale Dziennikarstwa i Edytorstwa w Warszawie na UW.

Pracowałam na budowie, w biurze (dz. ds. remontów), w Technikum, w instytucie naukowym, wreszcie w Polskim Radiu. Byłam też wolontariuszem w Telefonach Zaufania.

„Specjalizuję” się w temacie „starość”, praktykę już mam. I z tego punktu widzenia dzielę się moim życiowym doświadczeniem.



(1.11.2019 r., Kochane Życie)

Babeczki cioci Hali

Dzień dobry!

Ach ci wielcy święci, te ich niesamowite historie i życiorysy pełne znaczeń. To wszystko jest takie piękne i wzniosłe. A raz do roku mamy się nad tym pochylić obowiązkowo. To ten właśnie czas. Czas dla Wszystkich Świętych.

Ale przecież są wśród nich i maluczcy. Tacy zwyczajni, nie zapisani w żadnych annałach. Cicho żyli, cicho przemienili, przemieniając po drodze ludzkie serca. Budząc wzruszenia. I służąc ludziom w Duchu Bożym. O nich nikt nie napisze, nie zaśpiewa ani nie opowie.

Czasem przeczytamy o takim kimś w kronice wypadków, jak choćby ostatnio o młodym ojcu, który uratował żonę i synka odpychając ich przed piratem drogowym, a sam ginąc, za nich przecież, bo sam już nie zdążył uciec. Ktoś kto oddaje życie za bliźniego na pewno znajdzie łaskę i w oczach Bożych.

Ale są też i takie ciche żywoty, które tylko służyły. Z oddaniem, bez skargi, i bez ziemskich nagród. Jak choćby – ciocia Hala. W czasie wojennym potrafiła z niczego ugotować posiłek dla potrzebujących, bo znana była ze swych kulinarnych talentów. Dbała o rodzinę i ciepło domowe. To, że przeżyliśmy czarne lata okupacji niemieckiej, a potem ten trudny czas powojenny, zawdzięczmy wielu cichym bohaterom, cichym świętym, czuwającym nad ogniskiem domowym, by się nie wypaliło. I nie zgasło.

Dla mnie symbolem tej niezniszczalności były – babeczki cioci Hali. Tak, tak. Delikatne, z kruchego ciasta, z bitą śmietanką. Przynosiła je na rodzinne uroczystości, i w kuchni, przed samym podaniem do stołu, wypełniała słodkim kremem.

Te babeczki to była jej modlitwa za rodzinę, i w imię rodziny.

I ku Bożej chwale przecież...

Elżbieta Nowak

(1.11.2020 r., Kochane Życie)

Kluczyk do trumny

Gdy przyjdzie nam kiedyś porzucić nasz świat, to przecież tego wszystkiego co teraz nas otacza na co dzień z pewnością ze sobą nigdzie nie zabierzemy. To może będzie tak jak podczas wyjazdu na przykład na wakacje – cały dom pozostawiamy poza sobą... A jeszcze wyraźniej widać to – w szpitalu. Bo tam nawet łyżka, talerz i kubek będą nam dane jakby od nowa, a często i koszula. I też można tak „być” i trwać.

Czyli – pozostaje nam, aby nie przywiązywać się do niczego. To jednocześnie i trudne, i łatwe. Zgoda na to, co jest, ale i na to, co będzie. Bo coś są warte te tak zwane pamiątki? Bibeloty? Ślady materialne po innych osobach? Uczucia się buntują, ale rozum podpowiada zupełnie inne podejście. A mianowicie takie, że wszystko co ziemskie – marnotą jest. Marność nad marnościami.

Najtrudniej jednak pogodzić się z odejściem ludzi, szczególnie osób bliskich. Nagle znikają z naszego życia i pozostaje tylko puste miejsce. Tutaj nie ma wyjścia. Tutaj trzeba nauczyć się z tym żyć.

I wtedy nieodmiennie przypominam sobie historię z życia św. Josemarii Escriva jak to dostał od proboszcza kluczyk od trumny w której pochowano jego ukochanego ojca. A on ten kluczyk któregoś dnia po prostu wrzucił do rzeki... I to jest dla mnie wzór w stosunku do ziemskich przywiązań. Ale co też wcale nie znaczy, że to nie boli. Lecz Pan Jezus mówił do młodzieńca, żeby pozostawić umarłym grzebanie zmarłych.

Św. Escriva wyrzucił kluczyk do trumny ojca, ale w sercu na pewno pozostawił wiecznie żywą pamięć o nim. Bo jest też i nadzieja, że wszyscy spotkamy się w lepszym świecie. A teraz jesteśmy tylko jakby w jego przedsionku. Oczywiście z tym lepszym światem jest to nadzieja tylko dla tych, którzy biorą taką opcję pod uwagę. A innych można tylko zachęcić do własnych poszukiwań, bo naprawdę warto.

Elżbieta Nowak

(2.11.2019 r., Kochane Życie)

Wszystkim bezimiennym bliskim

Dzień dobry!

Gdy człowiek ubędzie spośród żywych, tak trudno jest wypełnić tę lukę, wręcz wyrwę, i zblizniającą się rana długo jeszcze będzie bolała. Tak też i było z Nim – odszedł nagle, tuż przed Świętem Zmarłych, by dołączyć na ten Dzień Zaduszny do swojej gromadki – rodziców, rodzeństwa, żony, i licznych krewnych i przyjaciół, a pozostawiając tu, na ziemi, puste miejsce – przy stole, w domu, na ulicy. Została po nim szklanka niedopitej herbaty, stos zapłaconych rachunków i wykaz uporządkowanych spraw.

Chyba coś przeczuwał w ostatnich chwilach...

W przeddzień, gdy gwałtownie obniżyło się ciśnienie atmosferyczne, ogarnął Go jakiś niepokój. Następnego dnia opłacił na poczcie ostatni rachunek za telefon oraz wysłał kilka zaległych listów i przesyłek, które jeszcze czekały. Potem kilkakrotnie sprawdzał szufladę w biurku, czy wszystkie dokumenty są na swoim miejscu i odpowiednio opisane. Oddał nawet jedną złotówkę kioskarkowi na rogu. Kolacja już mu nie smakowała, zresztą ostatnio tylko zmuszał się do jedzenia, żeby podtrzymać wątłe z każdym dniem siły. Po kolacji naraz wstał od stołu, bo przypominał sobie o swoich lekarstwach, ale nie doszedł już nawet do pokoju...

I to był koniec.

Patrząc na życie innych ludzi można by rzec, że to tylko pojedynczy los tak podobny do wielu z nich. Ale ponieważ każdy człowiek jest wyjątkowy, takim był też i on. Żył nie wywyższając się nad bliźnich, nie zabiegając o dobra doczesne ani o zaszczyty, za to darzył wielkim szacunkiem wszystkich, których napotykał na swej drodze.

Zawsze był uśmiechnięty, pogodny, grzeczny, życzliwy i delikatny. Nie potrafił innych obarczać swoimi problemami i zmartwieniami, których życie mu doprawdy nie szczędziło, dlatego niektórym może wydawał się skryty i dyskretny ponad miarę.

Z pokorą znosił wszystkie przeciwności losu, nie użalając się nad sobą. Skromnie żył, skromnie odszedł, wierny sobie i swoim zasadom. Cicho cierpiał przez całe życie, nadaremnie czekając na ludzką sprawiedliwość.

Ale też – pomimo wszystko – nigdy nie zwątpił, że kiedyś nastanie taki czas, gdy rachunki będą wyrównane, a Bóg obetrze łzy wszystkim swoim dzieciom. Myślę, że i te słowa, gdyby ktoś je wydrukował, po prostu by wyciął, i schował głęboko do portfela nie pokazując nikomu. I nie przyznając się do tego, że oto ktoś go zauważył i – pochwalił.

Taki już był.

To i dla niego dziś zapłonie światelko na cmentarzu, ku wiecznej pamięci.

Elżbieta Nowak

(30.11.2019 r., Myśli na dobry dzień)

Pierwszy siwy włos...

Dzisiaj *clou* jesiennego programu – pierwszy siwy włos. A jak siwy włos, to – starość. Proponuję nieco inną, niż normalnie, formę tego felietonu. A odwołam się do warsztatów, jakie odbyły się wiele lat temu i zorganizowane były przez Polskie Towarzystwo Pomocy Telefonicznej. Właśnie ostatnio, z okazji Dnia Niepodległości, Pan Prezydent uhonorował Orderem Orła Białego Panią profesor Grażynę Świętecką z Gdańska, twórczynię Pierwszego Telefonu Zaufania i przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Pomocy Telefonicznej, do którego i ja należałam.

Otóż w pierwszej części warsztatów zebrani opracowali listę przymiotników, opisujących pozytywnie starość. Proszę łaskawie posłuchać i spróbować określić, które z nich Państwu są najbliższe. A może macie Państwo sami coś do dodania?

Starość może więc być: Mądra, doświadczona, tolerancyjna, ciepła i barwna, poszukująca, pokorna, elegancka, sympatyczna, spokojna, złota, pomocna, stonowana, przeznana, serdeczna, roztropna, uczynna, zapobiegliwa, wesoła, zdrowa, krzepka, rozsądna, cierpliwa, przydatna, wolna, niezależna, dystygnowana, czuła, kochana, miłosierna, optymistyczna, otwarta, wdzięczna, radosna, dobra, zadbana, duchowa, pobożna, stateczna, wyrozumiała, oczytana, wrażliwa, dostatnia, pomagająca, tradycyjna, rodzinna, z wdziękiem, troskliwa, doradcza, służebna, cicha, aktywna, dyspozycyjna, opanowana, ciekawa świata, refleksyjna.

Dużo tego, prawda? Patrząc na starość pod tym kątem, trudno jej nie lubić. A już na pewno nie trzeba jej się bać.

W dalszej części zajęć zebrani skupili się na fragmentach modlitwy przypisywanej św. Tomaszowi z Akwinu, jakoby znalezionej w Tuluzie.

Oto one:

„Panie, Ty wiesz lepiej, aniżeli ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary. Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu ścieżek, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym zachować do końca paru przyjaciół. Wyzwól mój umysł z niekończącego się brnięcia w szczegóły i dodaj mi skrzydeł, bym w lot przechodził do rzeczy. Użycz mi chwalebne uczucia, że czasem mogę się mylić.

Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać. Nie chcę być świętym, ale zgryźliwi starcy to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana.”

Po tej modlitwie uczestnicy warsztatu dopisywali swoje. Mnie szczególnie podobały się następujące:

„Pozwól mi być leniwym bez wyrzutów sumienia. Dodaj mi szczyptę humoru, bym mógł śmiać się również z samego siebie.”

I wreszcie: „Spraw Panie, bym w swojej starości zawsze był radosny i by ta choroba była zaraźliwa.”

Życzę Państwu i sobie, abyśmy wszyscy nawzajem zarażali się tą wspaniałą chorobą, jaką jest – radość.

Elżbieta Nowak

Hans Memling „Sąd Ostateczny”

Wizja Sądu Ostatecznego stanowiła w sztuce późnośredniowiecznej jeden z kluczowych tematów. Powszechnie było konstruowanie tego typu przedstawień w oparciu o ścisłą symetrię i hieratyczność. Owa hierarchia i symetryczny porządek pomagały wyobrazić ideę stałej kosmicznej hierarchii przedstawianej za pomocą kolejnych stref (Chrystus, Kościół Niebieski, Kolegium Apostolskie, orędownicy, postacie zbawionych i potępionych), a także poprzez akcentowanie symbolicznego ruchu (góra – wspinanie się do nieba zbawionych, dół – schodzenie do piekła potępionych).

Tryptyk Sądu Ostatecznego autorstwa Hansa Memlinga, powstały w latach 1467-1471, należy do najznajmniejszych dzieł poruszających ów temat, przy czym stanowi on w pewnym sensie akord kluczowy i kończący wielką ilustracyjną epokę średniowiecznych Sądów Ostatecznych. Fundatorem ołtarza był Angelo di Jacopo Tani – kierownik włoskiej filii banku Medyceuszy w Brugii, a następnie kierownik filii tejże placówki finansowej w Londynie. Tryptyk miał stanowić doskonałą ozdobę i symboliczną dominantę w rodowej kaplicy Taniego San Michele w kościele San Bartolomeo w Fiesole pod Florencją.

Poza rolą dekoracyjną, akcentującą dodatkowo pozycję społeczną zleceniodawcy, ołtarz miał pełnić prawdopodobnie funkcję wotywnego daru złożonego Sacrum, łączonego z testamentem napisanym przez Taniego przed niebezpieczną daleką, ale także odmieniającą życie zawodowe, podróżą do Anglii.

[...] Fundując tak spektakularny tryptyk Tani nie spodziewał się, że nie dotrze on do miejsca przeznaczenia, a tak właśnie się stało...

„Był to już drugi rok toczzonej na morzu wojny angielsko-hanzeatyckiej. Wypadki poczęły nadbiegać z szybkością i rytmiką fali. W wyniku trwających już od dłuższego czasu działań wojennych, z portu Lubeki wypłynęła w dniu 10 kwietnia 1473 roku wielka karawela «Piotr z Gdańska», nad którą komendę objął Paweł Beneke w gdańskiej służbie. Pospołu z innymi jednostkami floty, wystawionej przez Hanzę, okręt ten poza patrolowaniem wód terytorialnych miał za zadanie współdziałać w akcji blokady brzegów angielskich. [...]

Po upływie kilku, może kilkunastu dni żeglugi dowódca gdańskiej karaweli zauważył na horyzoncie wielki galeon płynący pod neutralną flagą Burgundii oraz towarzyszący mu mniejszy okręt, zapewne brygantynę. Galeon «Święty Mateusz» wypłynął z portu Sluys i zmierzał teraz ku brzegom Anglii. Był to włoski statek wydzierżawiony przez Tommaso Portinarię, do którego należała większa część ładunku. [...]

W wyniku dzielnej obrony sam galeon, mimo krwawych strat poniesionych w ludziach, nie doznał widać poważniejszych uszkodzeń, skoro zwycięzcom udało się go przyholować do portu Stade, leżącego na terytorium bremeńskiego arcybiskupstwa. Tutaj też dokonano podziału łupów.

Okazało się, że na ładunek okrętu składały się znaczne ilości tkanin, płócien, skór, wszelkiego rodzaju obić jedwabnych, przetykanych złotem tkanin, kosztowności oraz ałunu. [...]

Pod ochroną jego żagli spoczywał również – jak się okazało – wspaniały tryptyk fundacji Angela Tani. Podział łupu dokonany został pomiędzy Pawła Beneke, jego żałogę oraz trzech patrycjuszów gdańskich.”

Ołtarz został ofiarowany do kościoła Najświętszej Marii Panny w Gdańsku i znalazł swoje miejsce na filarze przy kaplicy św. Jerzego. W taki oto niezwyklej sposób tryptyk ten – jeden z najznakomitszych dzieł sztuki późnego średniowiecza – stał się na kolejne stulecia dziełem, które z czasem wpisało się w przestrzeń artystyczno-kulturową miasta Gdańska. Kradzież na początku wzbudziła ogromne emocje i spowodowała interwencję m.in. władcy Burgundii Karola Śmiałego, sądowego przedstawiciela Portinari, a nawet samego papieża Sykstusa IV.

Obraz wzbudzał zainteresowanie wielu znaczących osobistości – m.in. Rudolf II, kolekcjoner sztuki, chciał kupić ołtarz za znaczną kwotę, lecz mieszkańcy Gdańska nie byli zainteresowani i transakcja nigdy nie doszła do skutku.

W epoce napoleońskiej, dokładniej w 1807 roku, tryptyk trafił do Luwru jako zdobycz wojenna i był tam eksponowany jako dzieło... Jana van Eycka.

Formuła ołtarza powiela, popularny w wieku XV, schemat prezentacji fundatora z rodziną na skrzydłach zewnętrznych. Memling ukazał stylizowane wnętrze kaplicy, z flizowaną posadzką, na której klęczą dwie postacie: Angelo Tani i jego żona Caterina Tanagli. Tuż za nimi widnieją dwie malowane iluzjonistycznie, „rzeźbione” figury, ustawione diagonalnie, a więc w taki sposób by przedstawić modlitwę do Matki Boskiej kierowaną przez Caterinę i rozmodlenie, które Angelo kieruje ku św. Archaniołowi Michałowi. Małżonków dzieliła spora różnica wieku – 32 lata (w czasie gdy powstawał tryptyk Angelo miał lat 50, zaś Caterina 18).

Ów podwójny portret nie odzwierciedla jednak tej dysharmonii pokoleniowej. Artysta przedstawia małżeńską jedność i trwałość relacji, zbudowaną na żarliwej wierze i zawierzeniu w los, który kreuje sam Stwórca. Wydaje się, iż w tej parze dominuje mężczyzna: tonąc w fałdach czarnego płaszcza obszytego futrem, o twarzy cudownie dojrzałej, choć nieco zmęczonej i muśniętej dotykiem kilku bruzd oraz zmarszczek, wyobraża postać z krwi i kości.

Caterina jest jego przeciwieństwem. Jej twarz nie wyraża niczego, jest to oblicze nieświadomej dziewczyny, o wątpliwych ustach, których kąci opadają w dół, w nieco pesymistycznym wyrazie. Jasne włosy skrywa biała chusta, obszyta wykwinntymi i bardzo drogimi perłami, symbolizującymi nie tylko wysoki status społeczny, ale także niosącymi nadzieję na płodność.

Dodatkowo symboliczną obecność pereł wzmacnia również naszyjnik, zdobiący jasny dekolt. Czerwona suknia, równie mocno pofałdowana jak płaszcz Angela, rozkłada się pysznie na posadzce niczym dodatkowy twór żyjący własnym życiem.

Zatem zostały tu przeciwstawione sobie silna, introwertyczna dojrzałość i słaba, mało ambitna młodość, z drugiej strony w owym przeciwstawieniu da się odczuć i zobaczyć paradoksalnie piękne dopełnienie, dialog pierwiastka kobiecego i męskiego tworzących razem doskonałość.

Memling jest z pewnością artystą, który nadzwyczaj biegle opanował trudną sztukę portretu, co udowadniają nade wszystko dłonie fundatorów – delikatne, o długich palcach, z wyczuwalną fakturą skóry; dłonie modlące się, wskazujące kierunek



ku świętym; dłonie drogowskazy – dłonie znaki. Same w sobie stanowią zamknięty w geście akt ciszy i przecucia tego, co znajduje się wewnątrz tryptyku... Ten podwójny portret można dodatkowo traktować nie tylko jako portret fundacyjny, ale także portret „przedśmiertny”. Ukazuje bowiem w kadrze parę, która w 1492 roku odejdzie ze świata wraz z jedną z córek, w wyniku zbierającej zniwo epidemii.

Wnętrze tryptyku stanowi rozległa, przebogata panorama eschatologiczna, z Ziemią w części centralnej, Piekłem ukazanym na prawym skrzydle i Niebieską Jerozolimą na skrzydle lewym. Część środkowa ukazuje akt rozdzielania „dobrych” od „złych”, akt porządkowania grzesznego świata, który odbywa się z czynnym zaangażowaniem Archaniola Michała.

Scena psychostasii (gr. ważenia dusz) gra tu, według prof. U. Mazurczak, „rolę punktu zwrotnego”, „[...] poziom jaki przybiorą szale jest czasem, któremu jednocześnie odpowiada i w którym kondensuje się cała przeszłość ludzka rozumiana nie jako dobro w abstrakcyjnym sensie cnoty, ale konkretna przeszłość. Jest jednocześnie »zwrotnym punktem ku przyszłości«.”

Warto zwrócić uwagę, że u Memlinga, tradycyjnie tak jak na przedstawieniach tego typu, szalka przechyla się w stronę osób, które w życiu nagromadziły więcej dobrych uczynków. Inaczej niż u van der Weydena, gdzie to właśnie grzechy obciążały wagę. W tle widzimy scenę psychomachii, czyli walki o duszę pomiędzy aniołem a diabłem o niezwykle motylich skrzydłach. Archanioł Michał Memlinga jest figurą niezwykle tajemniczą „[...] należy do wieczności, a stoi na rozdrożu, w centrum świata, gdzie zbiegają się drogi ludzkie i boskie.” Przybrany w ciężką zbroję jest nie tylko orędownikiem, przewodnikiem dusz i patronem dobrej śmierci, ale także wojownikiem i zwycięzcą szatana.

Co istotne, zbroja, w którą jest odziany i która podkreśla jego rycerski „sznyt”, stanowi dodatkowy atut obrazu. Tak jak wielu innych artystów niderlandzkich Memling posłużył się zbroją albo raczej wykorzystał ją by nie tylko powiedzieć więcej (np. o tym, co niewidoczne w obrazie), ale by pokazać aktorów sceny „inaczej”, z innej perspektywy.

Na odbiciu w zbroi archaniola widnieją plecy mężczyzny klęczącego na dolnej szali wagi, widać też fragment samej

wagi i krzyża, kobietę powstającą z martwych i czołgającego się potępionego.

Memling podejmuje w ten sposób wyrafinowaną grę z widzem, który przecież również znajduje się hipotetycznie w miejscu, które „ujawnia” tajemniczo zbroja. Posługiwanie się w malarstwie niderlandzkim „odblaskami” i „odbiciami” na powierzchniach błyszczących stanowiło jeden z przejawów iluzji w obrazie, która miała odzwierciedlać kunszt sztuki malarskiej i umiejętności samego artysty. W ten sposób malarstwo niderlandzkie współtworzyło malarstwo nowożytne, w całkowicie inny sposób niż malarstwo włoskie. Artyści włoscy otwierali obraz przed widzem starając się maksymalnie zniwelować barierę między nim a obrazem, podczas gdy artyści z Niderlandów „(...) gestem malarskiej iluzji tę przegrodę z całą premedytacją właśnie ustanawiają, by ją przekraczać, przełamywać czy wręcz niweczyć, tak aby widz miał świadomość kontaktu z wytworem sztuki.”

Ale „odblaski” i „odbicia” mogły również stawać się nośnikiem dodatkowych treści symbolicznych. Memling wykorzystał w swoim *Sądzie Ostatecznym* motyw odbić dwukrotnie: w złotej kuli u stóp Chrystusa odbija się świat ziemski widziany z perspektywy boskiego spojrzenia, z kolei pancerz Archaniola Michała znajdując się na poziomie wzroku człowieka pełni dla niego rolę lustra. Człowiek mając za wzór samego archaniola „czyta” własne odbicie, „czyta” siebie.

Kompozycja obrazu jest niezwykle interesująca. W dolnej części dominantą samą dla siebie staje się Archanioł Michał, wokół którego krąży elipsa z postaciami. Z kolei w górze epicentrum ujęcia staje się Chrystus przybrany w szkarłatny płaszcz, zasiadający na tarczy, wokół którego jawi się pomniejsza elipsa z Kolegium Apostolskim.

Całość przedstawienia drga, rozrywa się, przez ruch nagich ciał — ciał łagodnych z nadzieją zbawienia i ciał spowinowatanych przyszłością piekła. Memling stworzył tu także własną formułę ikonograficzną dla prezentacji dwóch skrajnych krain eschatologicznych. [...]

Źródło:

<https://niezlasztuka.net/o-sztuce/hans-memling-sad-ostateczny/>

Pielgrzymka do Sanktuarium Matki Bożej Tęskniącej w Powsinie

Czy można nazwać tradycją coś, co rozpoczęło się cztery lata temu, odbywa się raz do roku i trwa do dziś? Księża z parafii błogosławionego Władysława z Gielniowa twierdzą, że wrześniowa pielgrzymka do Powsina do Sanktuarium Matki Bożej Tęskniącej – to już tradycja. Przecież w tym roku idziemy już czwarty raz!

Dla mnie ta pielgrzymka to mieszanka kilku rzeczy. Jasne, tradycja, chociaż w tym roku to był mój trzeci raz. Ale, mam nadzieję, będą następne. Więc jeśli cztery razy to już tradycja, to licząc awansem przyszły rok, dla mnie to też tradycja. Ale gdyby się na tradycji zakończyło, nie warto byłoby strzepić pióra na ten tekst.

I dla mnie, i jestem pewna, dla nas wszystkich, ta wrześniowa sobota, jedyna w roku, to wyjątkowy dzień. Dzień, kiedy wszyscy możemy się spotkać, spędzić ze sobą czas na modlitwie, uwielbieniu, śpiewie i wspólnej drodze. Kiedy w poczuciu bycia wspólnotą na ten jeden dzień możemy odwiedzić Matkę Bożą Tęskniącą. Pamiętam, jak za pierwszym razem serce mi mocniej zabiło, jak poczułam ducha wspólnoty i pełne miłości spojrzenie Matki. Od tego czasu co roku rezerwuję sobie jedną wrześniową sobotę. Żeby spojrzeć w oczy Matce Bożej Tęskniącej.

W tym roku, tradycyjnie, zaproszeni byli wszyscy: cała parafia błogosławionego Władysława z Gielniowa i okoliczne parafie także wszystkie wspólnoty, zrzeszeni i niezrzeszeni. I mimo że kościół tego ranka, 26 września 2020 roku koło godziny dziewiątej wcale nie pękał w szwach, po krótkiej modlitwie i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, z zapasem sił i prowiantu oraz radością świeżej, tworzącej się dopiero wspólnoty ruszyliśmy w drogę. Przed nami 5 kilometrów modlitwy, śpiewu, no i poznawania się. W planie postój na krótki odpoczynek na polanie w Lesie Kabackim i Msza święta w powsińskim Sanktuarium.

Po drodze, oczywiście tradycyjnie już, odwiedziliśmy siostry Niepokalanki. W ich kaplicy ks. Kamil mówił o talentach. Nawiązał do metafory, że każdy z nas to naczynie gliniane. W tym naczyniu przechowujemy talenty. Talenty rozumiane nie tylko jako zdolności, które należy rozwijać, ale dobro i trudy życia. Dobro należy pomnażać, a trudne doświadczenia potraktować jako szansę na zmianę naszego życia. W tym wszystkim, w doświadczeniach radosnych i bolesnych, należy zawsze szukać dobra. Inaczej można okopać się w poczuciu przekleństwa codzienności. A czy tego chce od nas Bóg?

Ksiądz Kamil pytał:

„Gdzie widzisz te talenty? Jak odczytujesz te trudności? Co z nimi robisz? Bóg mówi: Nie zakupuj swoich talentów. Weź za nie odpowiedzialność. Weź odpowiedzialność za zdolności, za dobro, za wszystkie trudności.”

Za talenty należy dziękować. I za te, z którymi nam przyjemnie i ciepło, i za te, które po ludzku dają nam cierpienie i poczucie krzywdy. Dobrze jest poznać siebie, żeby lepiej



Matka Boża Tęskniąca

wykorzystać i mnożyć nasze talenty, żeby wziąć za nie odpowiedzialność.

Dla mnie zaskoczeniem było to, że trudności mogą być talentem. No bo jak to – jak moje cierpienie, czasem poczucie niesprawiedliwości, krzywdy – jak to może być talentem, czymś dobrym? Nigdy w ten sposób nie myślałam. Ale jeśli te trudne doświadczenia mają powodować, że zmieniam moje życie na lepsze, to tak, trudności to też talenty. Tyle że zapakowane w nieatrakcyjny, raniący palce papier. Czasem raniący tak, jak wata szklana.

Zgadzam się z księdzem Kamilem, że każdy z nas to naczynie, w którym wymieszane są i dobro, i trudności. I chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że tak właśnie jest. Każdy ma dobro, które otrzymał i wyświadczył innym, oraz cierpienie i ból. W różnych proporcjach. Wśród naczyń prawie doskonałych, bez skazy, wypolerowanych i błyszczących są też poszczerbione, poobijane, nawet okazy bez ucha. Którym daleko do doskonałości, które najchętniej byśmy odstawili na najniższą półkę, schowali na samo dno.

Ale właśnie te felerne, niedoskonałe naczynia w oczach Boga są cenniejsze niż naczynia bez skazy.

Dla mnie była to nowa perspektywa, nie całkowita rewolucja, ale zmiana patrzenia i myślenia.

W sercu zachowam słowa, że te naczynia poobijane, poszczerbione są często cenniejsze w oczach Boga. Ja też czuję się takim obłuczonym naczyniem, któremu daleko,

Tęskniąca za czym Ty tęsknisz w pociesznym Powsinie uśmiech Jezusa był mi nabożeństwem

a wy straszycie smutnymi minami
módl się za nami

Ks. Jan Twardowski, Litania polska

oj, daleko, do doskonałości i piękna nowego, błyszczącego kubka. Ale to wcale nie umniejsza wartości, a wręcz ją dodaje. W serwisie mogą być i takie, i takie. A kawa z każdego kubka czy filiżanki smakuje tak samo;)

Widziałam, że rozważania księdza Kamila trafiły nie tylko do mojego serca, bo jakoś wszyscy się zamyśliли i wyciszyli. Ale nie było czasu na rozmyślanie, bo siostry już czekały ze słodkościami na drogę. Coś dla ducha i coś dla ciała...

W czasie drogi śpiewaliśmy pieśni Maryjne i modliliśmy się tajemnicami różańca świętego. Po krótkim odpoczynku na polanie, zakończonym śpiewem i tańcem (Tak, tańcem! Na pielgrzymce!), ruszyliśmy dalej.

W sanktuarium czekała już na nas stęskniona Matka Boża. To dla niej tu przyszliśmy. Aby być bliżej Jej, Jej Syna, aby zawierzać nasze życie i życie naszych bliskich Jej kochającemu sercu. Aby zawierzać wszystkie sprawy, trudności, radości i cierpienia. Powierzać nasze tęsknoty. Oddawać talenty – to całe dobro i wszystkie trudy.

Homilię wygłosił ksiądz Marcin, a rozpoczął pytaniem wcale nie retorycznym.

„Co jest dziś największym pragnieniem Jezusa względem Jego Kościoła? Jak myślicie, co to takiego?”

No, jak myślisz – co to może być?

Więc dobrze, już mówię, nie trzymam w niepewności. To miłość i jedność.

Ksiądz podkreślił, że choć w naszej parafii jest mnóstwo wspólnot, to one wszystkie razem wybrały się na pielgrzymkę. Razem śpiewają, razem modlą się, razem tańczą i wielbią Boga. A przecież mogłyby rywalizować, która ważniejsza, która cenniejsza, która wydaje lepsze owoce – porównaniom mogłoby nie być końca.



Ale jesteśmy tu razem, jesteśmy jednością, bogatsi o naszą różnorodność. W dodatku są też osoby spoza wspólnot i spoza naszej parafii. To jest dopiero jedność! I to się Jezusowi bardzo podoba!

Po pielgrzymce pątnicy wybrali różne sposoby powrotu do domu. Ja, tradycyjnie, wybrałam pieszy spacer z przyjaciółmi. I cieszę się już na następną pielgrzymkę do Powsina. Żeby spojrzeć w oczy Matce Bożej Tęskniącej. I znów Jej powierzyć moje talenty, radości i trudy.

A Ty – co chciałbyś Jej powierzyć?

Ewa

Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Patron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym znanym z imienia średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

Liczba pojedyncza, liczba mnoga...

Wszystkie odmienne części mowy polskiej występują albo w liczbie pojedynczej, albo w liczbie mnogiej. W przeszłości była także liczba podwójna, odnosząca się do przedmiotów występujących zawsze w parach. Jej ślady pozostały jeszcze w odmianie niektórych rzeczowników – np. można powiedzieć *rękoma, oczyma, uszyna* (dawne końcówki liczby podwójnej) – a obok tego używamy regularnych końcówek liczby mnogiej – *rękami, oczami, uszami*. Podobnie w jednym z przysłów mówimy – „Mądrej głowie dość *dwie słowie*” (dawna forma liczby podwójnej). Ale to są już nieliczne relikty przeszłości.

Jeśli chodzi o rzeczowniki i zaimki, sprawa użycia liczby jest prosta i wynika z tego, ile jest danych przedmiotów; zależne od rzeczowników formy przybierają określające je przymiotniki, imiesłowy czy liczebniki. Czy mogą być tu jakieś problemy poprawnościowe?

Otóż istnieje grupa rzeczowników mająca gramatycznie liczbę pojedynczą, ale oznaczająca bardzo dużo osób, np. *młodzież, arystokracja, chłopstwo*. Są to tzw. rzeczowniki zbiorowe. Zauważmy jeszcze raz, że występuje w nich sprzeczność między znaczeniem a rodzajem gramatycznym – oznaczają wiele jednostek, ale występują w liczbie pojedynczej.

Zdarza się czasem, że ktoś powie „*młodzież poszli...*” czy „*szlachta walczyli*”, próbując zatrzeć tę sprzeczność, przedkładając logiczne znaczenie nad formę gramatyczną – przecież młodzież to mnóstwo ludzi... Oczywiście, jest to błąd nie-

zgodny z przyjętą formą gramatyczną, ale trzeba przyznać, że zgodny z logiką.

Jest też duża grupa rzeczowników pospolitych, mających wyłącznie formę liczby mnogiej – *urodziny, usta, skrzypce, spodnie...* W połączeniu z liczebnikami wymagają one znie-nawidzonych przez nas liczebników zbiorowych (miałam okazję już o tym pisać) – *dwoje skrzypiec, czworo sań...* Unikamy ich, jeśli to jest tylko możliwe – raczej powiemy *dwie pary spodni* czy *pięć par nożyczek*. Ale gdy będziemy mówić o *imieninach* czy *chrzcinach*, to jedynym wyjściem jest użycie jakiegoś obszernego omówienia albo powiedzenie zgodnie z regułą gramatyczną *pięcioro pleców* lub *troje imienin*.

Może się zdarzyć, że formy liczby pojedynczej i mnogiej mają zupełnie różne tematy fleksyjne: *człowiek – ludzie, rok – lata*. Ma to swoje źródła w odległych czasach, ale nie będziemy się tym teraz zajmować – to byłyby już rozważania zbyt specjalistyczne.

Niektóre rzeczowniki mogą przybrać w mianowniku liczby mnogiej różne końcówki – np. możemy powiedzieć *profesorzy* albo *profesorowie*, *psycholodzy* albo *psychologowie*. W tym przypadku końcówka *-owie* nadaje tym osobom większą godność, choć w większości rzeczowników tego nie odczuwamy – mówimy przecież *synowie, wujowie, mężowie* (u Słowackiego mamy jeszcze formę *mężę*). Niemniej zauważmy, że te wyrazy mają w sobie pewien element szacunku dla tych – często nam bliskich – ludzi.

Podobny charakter miało niegdyś użycie liczby mnogiej na wsiach w stosunku do rodziców czy ludzi otoczonych powszechnym uznaniem. „*Tatulu, pozwólcie mi...*” czy też „*Rocho mówili...*” to są formy używane na co dzień przez bohaterów „Chłopów” Reymonta. Współcześnie raczej nikt tak nie mówi.

Z kolei w minionym ustroju nadużywano liczby mnogiej w sytuacjach oficjalnych – „*Obywatelu, przeszłście na czerwonym świetle*” czy też „*Kolego, co o tym myślicie?*”

Pojawiły się natomiast pewne nowe zjawiska (profesor A. Markowski ich popularność tłumaczy wpływem trzeciorzędnej publicystyki). Z jednej strony widzimy często napisy: „*Sprzedaż dorsza*” czy „*Świeża truskawka*” – a więc zanik liczby mnogiej wbrew logice.

Z drugiej strony zjawisko odwrotne – nadawanie liczby mnogiej rzeczownikom abstrakcyjnym – i tak możemy usłyszeć „*Ostatnie pogody źle na nas wpływają*” czy też „*Polityki wobec bieżących problemów*”.

A przecież była zawsze polityka i pogoda. Może lepiej by było pozostać przy formach tradycyjnych?

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

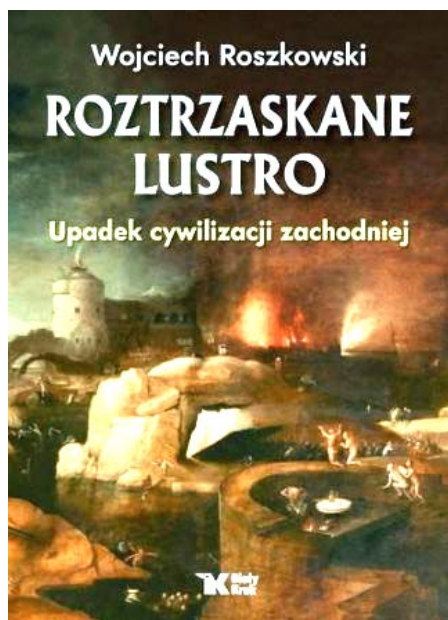




Od naszego mola książkowego

Czy to już koniec naszej cywilizacji? Trzymamy w ręku książkę, która jest jednym z najważniejszych dzieł współczesnej humanistyki, nie tylko polskiej. Wybitny uczyony i pisarz, wielki erudyta, prof. Wojciech Roszkowski, dokonuje w niej bilansu naszej cywilizacji. Bilans to dramatyczny. Upadek zachodniej kultury, do której przecież i my, Polacy, należymy, wieszczono co prawda już sto lat temu, ale wówczas była to bardziej przepowiednia niż udokumentowana teza.

Dziś nasze wielowiekowe dziedzictwo zostało przez elity europejskie oraz amerykańskie w całości odrzucone, co uznaje się za wyraz postępu. Konsekwencją takiej postawy jest zrównanie zbrodni i osiągnięć, wierności i zdrady, bohaterstwa i tchórzostwa, mądrości i głupoty, kłamstwa i prawdy. Obrazowo rzecz ujmując, zwolennicy teorii o istnieniu wielu prawd chcą się przejrzeć w roztrzaskanym lustrze.



Roztrzaskane lustro.
Upadek cywilizacji zachodniej
Wojciech Roszkowski
Wydawnictwo Biały Kruk
Kraków 2019

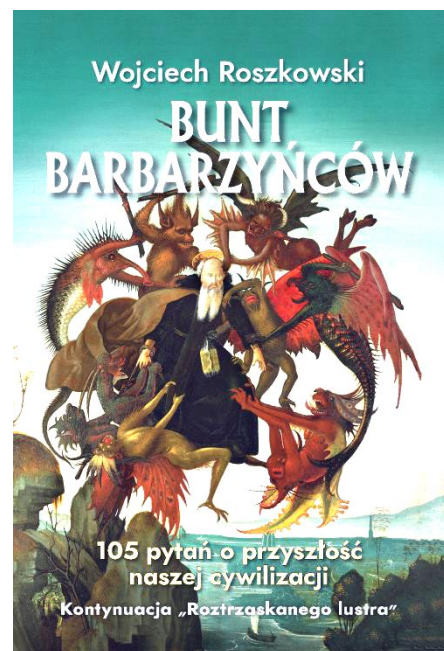
Czy cywilizacja zachodnia, do której jednak należymy, już upadła? A jeśli tak, to czy będzie w stanie się podnieść i pod jakimi warunkami?

Pytania te nurtują wielu ludzi, także wybitnego intelektualistę i świetnego pisarza prof. Wojciecha Roszkowskiego. Autor rozważał je już w skrzącym się imponującą erudycją dziele *Roztrzaskane lustro*, które stało się bestsellerem ubiegłego roku.

Bunt barbarzyńców jest swoistą kontynuacją tamtej książki, choć został zupełnie inaczej skonstruowany. Dalszy ciąg rozmyślań nad schyłkiem naszej cywilizacji ujęty został tym razem w formie 105 pytań i odpowiedzi. Odpowiedzi zwięzłych, niebywale logicznych, nieraz nawet ironicznych. Ironia to zresztą i tak łagodna forma krytyki głupoty tego świata, i to niestety głupoty dość powszechnie akceptowanej za sprawą przede wszystkim mediów tzw. głównego nurtu.

Za promowaniem głupoty, albo też i dewiacji, kryje się dziś jakże często wielki biznes. Ludzie coraz częściej czują, że dzieje się coś niedobrego i stawiają sobie natrączywe pytanie: dokąd zmierzamy!? Zauważają symptomy rozpadu, ale nie zawsze dostrzegają przyczyny zła. Są też jednak i tacy, a jest ich niestety większość, którzy niczym lemingi staczą się w wytyczaną przez mainstream przepaść bezmyślności.

Czyż jednak chaos, bezprawie, pogarda wobec Dekalogu mogą służyć jako napęd rozwoju? Mamy do czynienia, jak niegdyś cywilizacja starożytnego Rzymu, z buntem barbarzyńców, ale też z narodzinami neopogaństwa, obalaniem autorytetów i wartości, które utrzymują wspólnotę w ładzie. „Współczesny człowiek Zachodu – pisze w *Buncie barbarzyńców* prof. Wojciech Roszkowski – zbyt często unika rozważania pytań, na które nie ma łatwych



Bunt barbarzyńców.
105 pytań o przyszłość naszej cywilizacji
Wojciech Roszkowski
Wydawnictwo Biały Kruk
Kraków 2020

odpowiedzi lub szuka odpowiedzi zbyt łatwych, żeby były prawdziwe.

Pytania i odpowiedzi, które znalazły się w tej książce, powinny zainteresować ludzi choćby powierzchownie zatroskanych o przyszłość, swoją i swojej wspólnoty. Ktoś, kto spędza większość wolnego czasu wpatrzony w ekranik swojego telefonu, czytając jedynie uwagi swoich znajomych o swoich znajomych albo w inny sposób zabija czas, czyli zabija siebie, może najwyżej zapytać: ale o co chodzi? Przeczyta – to się dowie”.

Ostatnie zdanie to najlepsze podsumowanie tej książki, którą czyta się jednym tchem. Prof. Wojciech Roszkowski po raz wtóry wyciąga – być może nawet już ze zgłiszczy – bolesne odłamki „roztrzaskanego lustra”. Jego zdaniem czas jeszcze, byśmy zawrócili z drogi destrukcji. Autor nie mówi, ile jeszcze tego czasu mamy, nikt z nas tego dokładnie nie wie. Jedno jest raczej pewne – niewiele.”

Święty (Mt 5,1-12a)

Uroczystość Wszystkich Świętych – a więc nie tylko kanonizowanych, ale także zapomnianych, nieznanych, nigdzie nie meldowanych.

Nie przeszkadzali Bogu. Usunęli się w cień, stali się niewidoczni – aby sam Bóg mógł przez nich działać.

Każdy święty jest dowodem na istnienie niewidzialnego Boga.

Ksiądz Jan Twardowski, *Wszędy pełno Ciebie*.

Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,
10:30 (dla rodzin z dziećmi),
12:00,
13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek
oczekujących potomstwa, pozostałe
niedziele z liturgią chrzcielną);
18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,
18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława
z Gielniowa**

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity
III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca,
godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu
po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca
we wtorek:
po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
w piątek:
po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30
oraz codziennie (poniedziałek-piątek)
od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą
w sprawach rodzinnych
oraz przygotowuje narzeczonych
do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym
poprzez e-mail:

poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30-17.45



☎ Tel. 734 154 051 ☎

☎ Tel. 604 641 047 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI
Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie
rano w godz. 9:00-10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:
PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.
Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Paweł Krzysztof Polański,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii